Nr. 52. Lwów — Wtorek dnia 6 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie zł. 1·10 | Półrocznie zł. 6 — Kwartalnie „ 3 | Rocznie „ 12. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazem.

CENY OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem zwyczajnem . . . słowo drukiem półtłustym . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 8 ct. Reklamy . . . 20 „ Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Koloty P. | SS Męcz. w E.
Jutro: św. Tomasza z Ak. | Polykarpa

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 40 — Zachód „ 5 „ 45

Długość dnia g. 11 m. 5 — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 marca.

Polskie stanowisko w sprawie traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą tłómaczą bismarkowscy dziennikarze pobudkami, z których jedne są wstrętne swym egoizmem, inne wprost nikczemne, ale żadnej nie ma rozsądnej, żadnej uczciwej. Cokolwiek zrobimy, wszystko dla nich źle, ze wszystkiego ukują oni cień, aby go wbić w skrwawione polskie czoło. Jeśli przemawiamy przeciw rządowi, jesteśmy wrogami państwa; jeśli przemawiamy za rządem, to juści chcemy zgubić naród niemiecki; — nigdy nie mamy słuszności, ani szczerej myśli, bo tak powiedział Larochefoucauld — największem nieszczęściem narodu pokonanego jest, że jest pokonany. Ale podsuwanie nam nikczemnych pobudek nie nam przynosi ujmę, lecz ich autorom.

Traktat handlowy ma zapewnioną większość w parlamencie. Po silnem oświadczeniu się za nim pruskich ministrów Miquela i Heydena, których dotąd uważano za przeciwników jego, kwestya już stoi nie tak: czy traktat będzie przyjęty, ale tak: jaka większość za nim się oświadczy. I obliczają w Berlinie, że wyniesie ona około czterdziestu głosów, a zatem Koło polskie, liczące dziewiętnaście posłów, już jest niepotrzebne, można tedy szykanować Polaków, którzy nic nie znaczą w oczach opinii publicznej.

I oto bismarkowiec Harden, który się właściwie jakoś po rosyjsku nazywa, a zwawszy się Niemcem, zdobył sobie w Berlinie sławę znakomitości publicystycznej i powiernika różnych dyplomatów, tak pisze o Kole polskiem: „Polacy byli do niedawna wściekłymi zwolennikami ceł ochronnych, dziś zaś są za traktatem z Rosyą, ale nie fantazya nimi kieruje, lecz prosta rachuba polityczna. Oni bardzo dobrze wiedzą, co robią. Wszystkie ich myśli i usiłowania skierowane są wyłącznie ku temu, aby przyszło do śmiertelnej wojny Niemiec z Rosyą. Przekonali się jednak, że rządy owych państw nie wypowiedzą sobie wojny, więc zmienili metodę i teraz gardłują za traktatem, bo się spodziewają, że on zuboży lud niemiecki i podniesie chłopów na cały ustrój państwowy, z czego będzie potop, który zbliży Polaków do ich ideału." — Zapytamy jednak pana Hardena: a jakaż w takim razie rola cesarza Wilhelma, wszystkich innych panujących niemieckich, kanclerza i ministrów, którzy również są za traktatem i to o wiele więcej niż Polacy, bo go sami ułożyli? Doprawdy, albo Harden niesłusznie jest uważany za znakomitość publicystyczną, albo niemieccy czytelnicy są bardzo niewybredni.

Bismarkowski organ *Hamb. Nachrichten* inną pobudkę podsuwa Polakom, bo tak pisze: „Bardzo podejrzanie wygląda każdemu ten polski patryotyzm, zgodny z dążeniami niemieckiego rządu. Ostrożnie, bo oparzy! Ze wszystkiego, co przyniósł tak zwany „nowy kurs" najważniejsze są zmiany, dokonane na o b s z a r z e polskim (Zapewne bismarkowiec nie mógł wykrztusić wyrazu: w k r a j u polskim). Znaczenie ich wnika głęboko zarówno w nasze wewnętrzne stosunki, jak w międzynarodowe. Nie powinniśmy spuszczać tego z oka, jeśli chcemy, aby polskie poparcie nie kosztowało nas drogo. Do wdzięczności nie mamy najmniejszego powodu. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że Polacy są za traktatem nie przez wzgląd na interesa niemieckie, ale jedynie dla własnej polskiej sprawy. Ratują oni swych krewnych, przyjaciół, ziomków w Królestwie Polskiem i na Litwie. Nie idzie im ani o Niemcy, ani o Rosyę, lecz wyłącznie o podtrzymanie upadającej polskości po tamtej stronie naszej granicy. Rząd rosyjski tak ścisnął swoich Polaków, że oni ledwo dyszą; za lat kilka już byłoby po nich, gdyby granica była zamknięta dla produktów rolniczych. Trzeba zaś wiedzieć, że polska szlachta tworzy polityczny organizm jeden po obu stronach granicy. Jest to jakby stacya, z której są obserwowane interesa całości. Cała ta szlachta jest ze sobą spokrewniona i zaprzyjaźniona, wzajemnie się wspiera, a zatem to, co nasi Polacy czynią niby dla niemieckiego cesarstwa, jest właściwie robione dla ich zakordonowych kuzynów i w ogóle dla polskości. O stracą poznańscy Polacy na zmniejszeniu cła, to zarobią na posagach panien, branych z Królestwa Polskiego i Litwy. Stanowisko ich jest zatem najzupełniej egoistyczne, a to tembardziej, że oni doskonale obliczyli, iż nie dalekie rosyjskie gubernie, ale właśnie bliskie granicy prowincye polskie wyciągną cały zysk z traktatu. Podniesie się dochód z ziemi w Królestwie Polskiem i na Litwie, a jeśli co straci tamtejszy przemysł, to już Polaków głowa o to nie boli, bo to przemysł przeważnie niemiecki."

Chwała Bogu, że choć przynajmniej uchodzimy za takich politycznych mędrców, jakimi naprawdę nie jesteśmy. Lecz przypuśćmy, że bismarkowski organ trafnie określił polskie pobudki, trzeba powiedzieć, że szlachta wielkopolska działa dobrze nietylko dla swych „kuzynów" w Królestwie i na Litwie, ale i dla chłopów tamtejszych, którzy przecież także produkują zboże. Tak każe powiedzieć logika, ale Prusacy w potrzebie mają ją inną, niż wszyscy ludzie. Więc przyjaciel rolnictwa w Prusach Zachodnich, poseł i przyjaciel Bismarcka, a wielki przeciwnik traktatu handlowego von Plötz zwołał do Grudziądza wiec, na którym wielbił Bismarka, wyklinał Capriviego, a potrzebowawszy Polaków, począł na nich wylewać ławę swej nienawiści i zalecał wszystkim trąbić po całej Wielkopolsce, że Koło polskie, — to szlachta, a szlachta, — to wróg polskiego ludu, jak właśnie pięknie wykazał organ „wielkiego kanclerza" *Hamb. Nachrichten*. Wolno poznańskiej szlachcie wspierać swych „kuzynów", lecz niech to czyni z własnej kieszeni, nie z narodowej. Za co chłop poznański ma cierpieć, co go obchodzą jakieś Kongresówki i Litwy! Zdradziło go Koło polskie akurat o półtorej marki na korcu pszenicy. „Więc — wołał przyjaciel naszego ludu i zarazem przyjaciel Bismarka — niech polski chłop-wyborca wniknie w stosunki i niech się odwróci od swych włodarzy, którzy dbają tylko o swe kastowe interesa! Już chłopi polscy zaczynają rozumieć, jak rzeczy stoją, już czasami mówią: „Wolimy w przyszłości iść z Niemcami". Dobrze więc! Trzeba wzmocnić w nich to przekonanie — i taki właśnie obowiązek spoczywa na członkach związku rolniczego".

I tak, kędy się obrócić, jak na rzecz spojrzeć, zawsze winien Polak. Zdradza on państwo, kiedy z państwem idzie, zdradza je i wtedy, gdy się z niem rozchodzi; zdradza lud własny, gdy chce mu zapewnić lepszą dolę przez układy z rządem, zdradza i wówczas, gdy układy zrywa. Jest kwintesencyą zdrady i wszelkiej ohydy. Bardzo pięknie! Zostawcież go, panowie Prusacy wszelkich typów, choć raz w spokoju. Bismarkowcy, junkrowie, agraryusze, liberałowie! — na miłość boską, zapomnijcie o Kole polskiem, nie starajcie się wciągnąć go w swoje sieci, niech ono samo idzie tam, gdzie mu każe — po waszemu: zdrada, — po naszemu: polityczny rozum i sumienie!

W piątkowym numerze opisaliśmy szczegółowo agitacyę, która się we Włoszech rozwija przeciw reformowym projektom Crispiego. Z pączka jej już się pierwsze pokazały kwiaty: parlament wybrał dwie komisye, z których jedna się zajmie planem finansowym, nowymi podatkami i monopolami, druga zaś oceni projekta reform administracyjnych, a obie składają się przeważnie z nieprzyjaciół rządu i jego zamiarów. Bo też przyznać trzeba, że środki ratunkowe, obmyślone przez ministra finansów, są bardzo silne. Naprzykład podatek od kuponów renty państwowej i innych procentowych papierów ma być tak olbrzymi, że szpital medyolański straci ze swego funduszu 120 tysięcy lir, kapitał Propagandy Wiary byłby płacił skarbowi państwowemu więcej niż dotąd o 140.000 lir, dochody bazyliki św. Piotra i Pawła uszczupliłyby się o 800 lir i t. d. Ministeryalne dzienniki tłómaczą publiczności, że jednak tak kolosalne opodatkowanie kuponów będzie rzeczą dobrą, gdyż w kraju znajduje się niespełna piąta część renty, zaś cztery piąte są za granicą, a zatem jacyś obcy kapitaliści zapłacą ten podatek Czy to uczciwe, o tem się nie mówi. W każdym razie może być coś jeszcze mniej uczciwego, mianowicie bankructwo. Kto na rzeczy tak patrzy, z tym trudno się sprzeczać, można mu jednak powiedzieć, że o całą wielkość kuponowego podatku renta spadnie, a to silnie się odbije na całym kredycie włoskim. Dalej grożą ministeryalne dzienniki, że Crispi już ma w swej tece podpisany dekret, rozwiązujący parlament i dekret ten odczyta, jeśli będzie pokonany przez opozycyę, na to zaś odpowiadają opozycyjne dzienniki, że się nie obawiają nowych wyborów, podczas których nieprzyjaciele Crispiego podniosą hasło: „Zmniejszenie wojska — i żadnych nowych podatków!"

Do rozdrażnienia opinii publicznej przyczynia się jeszcze publikacya parlamentarnego śledztwa komisyi siedmiu w sprawie panamino. Wykryło się, że gabinety stale handlowały senatorskiemi godnościami. Za tytuł senatora, dożywotniego członka izby panów, brano zwykle 30 tysięcy lir, ale czasami po długich targach zgadzano się na połowę tej kwoty. Ze śledztwa wynika, że gabinety oddawna wiedziały o nadużyciach bankowych, lecz nie chciały ich podnosić, aby nie było szkodliwego dla państwa skandalu, zarazem jednak nic nie uczyniły dla usunięcia złego, albo przynajmniej dla powstrzymania jego rozwoju, owszem Giolitti, wiedząc o wszystkiem, wniósł do izby deputowanych projekt przedłużenia koncesyi bankowej z prawem emisyi banknotów, chociaż fałszywych wypuściły te banki na kilkadziesiąt milionów. Deputowani i wpływowi urzędnicy brali sute łapówki. I tak poseł radykalny Bellucci-Sessa wziął 46.000, trybun ludowy dep. Coccapieller otrzymał 25.000 za kierowanie tłumami podług życzenia rządu, redaktor radykalnego dziennika *Popolo Romano* i dep. Chauvet dostał 72.000, referent komisyi bankowej w parlamencie dep. De Zerbi, który się otruł, otrzymał za przychylne dla banków sprawozdanie 523.000, dyrektor w ministeryum handlu Monzilli zadowolnił się 59.500, minister Grimaldi wziął mniej, bo tylko 19.500, a minister Miceli już całkiem mało, gdyż zaledwie 5000, za to minister Nicotera, siarczysty liberał, kazał sobie zapłacić 288.000 lir i t. d. W Banku Romano utrzymywano osobną księgę, w której zapisywano „prezenta dziennikom"; ogólna suma tych prezentów wynosi 863 000 lir.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 2 marca.

Powszechnie słychać skargi na brak czynności w komisyach parlamentarnych. Komisyi tych jest 34 i równocześnie odbywać one nie mogą swych posiedzeń, gdyż liczą 2½ razy tylu członków, ilu jest posłów w izbie; większa część posłów bowiem należy do kilku komisyi. Posuwanie się należyte spraw, które komisyom do obrad poruczono, zawisło od uporania się z programem komisyi ważniejszych. Każda zwłoka, sprowadzona w jednej komisyi, pociąga tedy za sobą nietylko opóźnienie jej obrad, ale także i innych komisyi.

Od otwarcia parlamentu przeznaczono tylko dwa dni tygodniowo na posiedzenia plenarne, chcąc umożliwić posłom obrady w komisyi budżetowej przedewszystkiem, a i w innych komisyach. Tymczasem n. p. dnia 27 lutego zebrało się na posiedzenie o traktacie handlowym z Rumunią w odnośnej komisyi tylko 16 członków zamiast 36! Dnia 28 lutego do obrad nad sprawami wojskowemi przyszło tylko 11 posłów zamiast 24. Prezydyum izby więc musiało przypomnieć posłom § 28 regulaminu, na mocy którego poseł, absentujący się bez uniewinnienia w trzech z rzędu posiedzeniach komisyi, traci swój głos i mandat w niej. Uniewinnić może tylko choroba, lub równoczesne zajęcie w innej komisyi parlamentarnej.

Takim sposobem obradować nie można. Izbę czekają bardzo ważne obrady treści ekonomicznej, prawniczej, (zwłaszcza nad ustawą karną, względem której Koło polskie uchwaliło debaty możliwie skrócić), treści socyalnej i finansowej, a tymczasem komisye nie funkcyonują i materyału potrzebnego nie chcą opracować. Tylko budżetowa komisya prowadzi regularnie swe obrady. Z projektów, poruszonych podczas tych obrad, podnieść muszę wniosek p. Hallwicha przyjęty przez komisyę, aby rząd na wzór istniejących nauczycieli wędrownych rolnictwa zaprowadził i popierał nauczycieli rękodzieł; i rezolucyę p. Mengera, aby rząd z kredytów udzielonych mu na wsparcie rękodzieł zdawał corocznie sprawę i postarał się o relacye do ministerstwa handlu o czynności krajów, miast, izb handlowych i przemysłowych w interesie rękodzieł i aby wreszcie w sesyi obecnej już postarał się o kredyt na poparcie rzemiosł. Wnioski te zyskały ogólne uznanie, nawet młodoczechów.

Sprawa rękodzieł jest bardzo nagląca; radzono i radzono, zwoływano ankiety — jak podnosił p. Ratowski — ale nic nie zrobiono. Ubogi rzemieślnik, przytłoczony konkurencyą fabryczną, nigdzie nie znajdując opieki i oparcia, zasila obozy skrajne, staje się socyalistą rewolucyjnym, wrogiem rządu, naprzód dzisiejszego, potem każdego w ogóle. W Galicyi instytut wędrujących nauczycieli bardzo wielkie mógłby oddać usługi, podniósłby w miastach mniejszych poziom fachowego wykształcenia naszych rzemieślników, a niejednokrotnie cennych mógłby udzielić praktycznych wskazówek o źródłach zakupna surowców, o nowych rynkach zbytu i t. p. Rząd przyjął chętnie propozycyę nowej takiej akcyi dla rzemieślników, a minister Wurmbrand przyrzekł, że już w roku następnym postara się o większą sumę dla poparcia przemysłu rękodzielniczego. O traktacie handlowym z Rosyą, o który p. Kaizl (młodoczech) zaczepił, minister nie mógł dać na razie bliższych wyjaśnień, bo to nie praktykuje się w sprawach, będących w toku. Zauważył tylko, że Rosya zażądała ustępstw wychodzących za granice najbardziej uprzywilejowanego państwa — co zresztą wiadomem już jest — i że Austro-węgierski rząd bliżej dopiero rozpatrzyć się musi w tych żądaniach.

Nadmienić jeszcze warto, że czasopismo ekonomiczne „*Austria*," wychodzące nakładem ministerstwa handlu, ma być w myśl rezolucyi wniesionej przez p. Hallwicha znacznie rozszerzone, a samo ministerstwo otrzymać ma wedle przyjętego wniosku tego samego posła nowy gmach, gdyż stary nie starczy na pomieszczenie wszystkich biur.

Z tych wszystkich przedmiotów obrad najważniejszym jest projekt pomocy czynnej dla rękodzieł. W krajach niektórych, jak w Czechach, prywatna czynność towarzystw zastępuje dotychczas dotkliwe luki działalności państwowej w tym kierunku. Ale u nas?

Warto przeczytać sprawozdanie c. k. towarzystwa rolniczego w Wiedniu, ogłoszone świeżo, aby mieć pojęcie, ile dokazać może czynność prywatna. Towarzystwo w r. 1893 poddało próbom 5316 przesyłek nasion i wystawiło 10,390 certyfikatów, założyło w tym jednym roku 7 stacyi hodowli bydła, tak, że dziś w Dolnej Austryi jest 19 stacyi i 12 zakładów większych ze stanem 1681 sztuk bydła. Na wystawie urządzonej, sprzedano za przeszło 63,000 złr. różnych zwierząt domowych. Towarzystwo założyło 50 nowych kasyn, a posiada 57 powiatowych filii z 11,967 członków i 512 kasyn z 27,847 członków. Są to cyfry na kraj tak mały, jak Dolna Austrya olbrzymie.

Finansowa gospodarka krajowa.

Na posiedzeniu sejmowem d. 15 lutego b. r. poseł Leon Chrzanowski przedstawił obraz całej naszej gospodarki finansowej. W kilku słowach wspomnieliśmy wówczas o tej jego mowie. Dzisiaj mamy ją przed sobą w stenogramach sejmowych i podajemy w całości, jako rzecz bardzo pożyteczną dla wszystkich zajmujących się sprawami publicznemi. Poseł Leon Chrzanowski mówił jak następuje:

Zabierając głos w ogólnych rozprawach o budżecie dochodów i wydatków na r. 1894, to jest na rok pierwszy po dokonanej konwersyi reszty długów indemnizacyjnych, nie będę bynajmniej zajmował się sprawą konwersyi tych długów, chociaż budżet niniejszy dawałby do tego sposobność. Nie będę się zajmował, jak powiedziałem, sprawą konwersyi reszty długów indemnizacyjnych, ponieważ przypatrując się przez długie lata biegowi wypadków w świecie politycznym, umiem liczyć się z faktami dokonanymi i wiem, że bez tego nie można działać pożytecznie dla dobra publicznego. Należy jednak położenie każdej sprawy, po ważnym dla niej fakcie spełnionym, zbadać, i ze znajomości tego położenia wysnuć wskazówkę co do działania dalszego w tej sprawie.

Po tej uwadze przystąpię do wskazania w ogólnym zarysie teraźniejszego położenia finansów kraju, a raczej teraźniejszego stanu wydatków i dochodów skarbu krajowego, i do wysnucia z tego stanu jednej ze wskazówek co do postępowania dalszego.

Według budżetu krajowego, uchwalonego na r. 1893, Sejm dla pokrycia wszystkich wydatków ze skarbu krajowego w r. 1893, prócz dochodów własnych tegoż skarbu, przeznaczonych na pokrycie tych wydatków, polecił pobierać dodatek krajowy w wysokości 39 ct. do każdego złotego, płaconego w podatkach bezpośrednich. Oprócz tego Sejm polecił na oprocentowanie reszty długów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej części Galicyi i na umorzenie znacznej części tych długów, jaką umorzyć należało w 1893 r. według dawniejszego planu umorzenia (według którego całą resztę długów indemnizacyjnych umorzyć, to jest spłacić miano w ciągu lat pięciu do 1898 r.), pobierać dodatek indemnizacyjny w wysokości 29 ct. do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich. Jednak równocześnie zapadła uchwała co do konwersyi reszty długów indemnizacyjnych, polecająca zaciągnąć pożyczkę krajową 29,425.000 zł. dla spłacenia reszty tych długów, pożyczkę oprocentowywaną i spłacalną w ciągu lat 50. Otóż na r. 1894 potrzeba na opłatę procentów od tej pożyczki, to jest na oprocentowanie tej skonwertowanej reszty długów indemnizacyjnych i na umorzenie cząstki, przypadającej do umorzenia na ten rok kwoty 1,366 907 zł., zaś na opłacenie skarbowi państwa bonifikacyi za podatek kuponowy od obligacyi indemnizacyjnych 112.077 zł., razem potrzeba w r. 1894 na oprocentowanie i umorzenie cząstki skonwertowanych długów indemnizacyjnych 1,478 984 zł. Ponieważ zaś jeden cent dodatku krajowego przyniesie w r. 1894, według obrachowania komisyi budżetowej, przeszło 108 tysięcy zł., przeto dodatek, pobierany w wysokości czternastu centów do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich, jest dostateczny na oprocentowanie i umorzenie w r. 1894 skonwertowanych długów indemnizacyjnych, bo umarzanie rozłożono na lat 50, (lecz w ciągu tych lat należy płacić procent od całej sumy 29 milionów zł., o ile cząstkami umorzoną nie będzie). Jednak komisya budżetowa, badając każdy wydatek z największą uwagą, obrachowała, że dla pokrycia wszyst-

53)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK
POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— A więc myśl o tem, Amenemho! A teraz odejdź, bo podskarbi mój przyjdzie do mnie za chwilę i będę musiał z nim pracować do późnej nocy.

Temi słowy pożegnał Ramzes przyjaciela swojego. Amenemha odchodząc był ciężko stroskany, bo dostrzegał, że marzenie jego starości było zachwiane i że mąż, którego pragnął dla Hesz-Akery, był podobno do czego innego przeznaczonym. Daremnie powtarza sobie człowiek, że przywykł już do zawodów; nowy zawód przyjdzie w wilię śmierci i zasępi drogę konającego starca.

ROZDZIAŁ VIII.
Synowie Jafeta.

Hesz-Aker bawiła się świetnie w Tebach. Wieczory spędzała na biesiadach po domach dostojników różnych, w domu ojca albo na dworze; we dnie zwiedzała miasto w towarzystwie rodziców. Oglądała wspaniałe cmentarze Teb, chociaż nie wchodziła do wnętrza grobów królewskich. Wstępowała do świętych miejsc, przekraczając bramy strzeżone przez dwie wieże, a schodząc potem do świątynnych ogrodów po wielkich kamiennych schodach. Miejsca poświęcone bogom i posadzki świątyń znajdywały się bowiem na kilka metrów poniżej poziomu miasta, co się tem tłómaczy, że wody nilowe nie miały do nich przystępu i nie nanosiły dorocznego namułu. Ze świętych ogrodów wstępowano bezpośrednio do olbrzymich dziedzińców otoczonych imponującemi nad wyraz kolumnadami. Kolumny pojedyncze, okrągłe, nieżłobkowane, miewały po dwa sążnie nawet grubości, a dochodziły w niektórych świątyniach do wysokości trzynastu sążni, a głównie na nich miały postać otwartego kwiatu lotusu, lotusowego pączka, pęku liści palmy daktylowej, albo przewróconego kosza. Ztąd wchodzono do labiryntu sal i komnat. Bywały w wielu świątyniach czworoboczne, podłużne sale, równające się rozmiarami największym bazylikom z czasów chrześcijańskich starożytnego Rzymu, a kto widział kościół św. Pawła w Rzymie, albo katedrę Pizańską, ten wyobrazi sobie bez trudu wejrzenie takiego staroegipskiego kościoła, podzielonego na pięć naw przez cztery rzędy kolumnad, dźwigających dopiero wysokie mury i płaskie pozłocone stropy. Tylko że światło obfite dostawało się do tych przestrzeni w sposób tajemniczy, że kolumny bogato upstrzone postaciami malowanemi nie dawały żadnego cienia, że z nikąd nie było widać okien i że wązkie szczeliny w górnych częściach gmachu niedostrzeżone dla oka wpuszczały wszędzie światło równomierne. Proporcye tych sal były arcymisterne, wcale nieregularne, a obliczone na to, aby najsilniejsze wrażenie wywrzeć na widzu. Nawa środkowa była dwakroć szerszą i wyższą od bocznych, posadzka była mozaikowa, a ściany na zewnątrz i wewnątrz były pokryte malowidłami wyobrażającemi dzieje Egiptu, albo procesye i ofiary. Na tych malowidłach nie było ani cieniów, ani perspektywy. Barwy były jaskrawe, linie konwencyonalne, a u postaci ludzkich zasadniczo niemożliwe; mimo to talent malarzy wprowadzał nieraz do malowideł ruch i życie, a nawet — rzecz dziwna — piękność istotną, której i my się nawet oprzeć nie możemy.

W każdym takim kościele było pełno posągów i naczyń kosztownych, a posągi, zawsze nieruchomie stojące lub siedzące, miały jednak na twarzach swoich spokój i majestat przenikający widza do głębi, jeżeli religia nie kazała źwierzęcej głowy nakładać na kark bogów nieśmiertelnych.

Posągi w samym kościele były z granitu albo z bazaltu, ale w głębi stała brama zasłonięta bogatą kotarą. Wstęp po za tę kotarę był zabroniony Hesz-Akerze, ale widywała jak te kotary podnoszono w czasie modlitwy kapłańskiej, a oglądała wtedy niewielkie zacienione przestrzenie, wśród których się wznosił posąg boga ulany ze srebra, albo urobiony z masywnego zielonego szkła, a jaśniejący wśród cieni, w świetle lamp płonących wiecznie dokoła.

W wielu świątyniach było takich sal kilka, z których jednę poświęcono głównemu bogu, czczonemu w tej świątyni, a inne jego boskim towarzyszom. W każdej prawie świątyni były stajnie wspaniałe dla różnych świętych zwierząt i ptaków, urządzone z przepychem godnym komnat Faraona. Najbardziej jednak zadziwiła Hesz-Akerę świątynia boga śmierci i posuchy, srogiego, złego Suteka, w której znajdywał się kolumnadą otoczony basen, przybytek boga-krokodyla. Jaszczurka olbrzymia, na cztery sążni długa, nurzała się w wodach basenu, albo przechodziła się roskosznie po jego brzegach; była przyobleczona w złote łańcuchy na szyi i w złote branzoletki na nogach, karmiono ją plackami pszennemi upieczonemi na miodzie i rybami, jadła z ręki kapłanów i dawała się gościom głaskać.

Sęti przesiadywał koło Hesz-Aery na biesiadach, rozmawiał z nią prawie ciągle, a kiedy tylko był wolny od służby, towarzyszył jej po wycieczkach. Jednego dnia przewiozła łódź Hannę, Hesz Akerę i Setiego aż na ostatni koniec miasta bogów, gdzie miejsce świątyń zajmowały pomniki królów ośmnastej dynastyi, graniczące już z pustynią. Nie były to już piramidy i nie mieściły w sobie ciał królewskich, chociaż były już u pogranicza świątyni i niezmiernych cmentarzy Tebańskich; większa ich część przechowała ślad jakiś dawnego piramidalnego kształtu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kich wydatków ze skarbu krajowego w r. 1894, potrzeba, oprócz dochodów własnych tegoż skarbu, nałożyć jeszcze na podatkujących dodatek krajowy w wysokości 65 ct. do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich, a to dla pokrycia tak właściwych wydatków krajowych, jak i na oprocentowanie i umarzanie skonwertowanej reszty długów indemnizacyjnych.

Ponieważ zaś na oprocentowanie i umarzanie skonwertowanej reszty długów indemnizacyjnych wystarcza dodatek w wysokości 14 ct., przeto rzeczywiście ustanowić potrzeba dodatek krajowy w wysokości 51 ct. do każdego złotego, płaconego w podatkach bezpośrednich, dla pokrycia właściwych wydatków krajowych. Słowem, że dodatek krajowy, który w r. 1893 pobierano w wysokości 39 ct. do każdego złotego, płaconego w podatkach, trzeba podwyższyć na r. 1894 na pięćdziesiąt jeden centów. Wprawdzie w r. 1894 będzie także spłacona część dawniejszych długów, na kraju ciążących. Lecz na tę spłatę dawniejszych długów będzie dochód z innego źródła, mianowicie: dochód z wypłacenia przez skarb państwa jednej raty z sumy należnej krajowi na mocy ugody w sprawie indemnizacyjnej, która to rata wynosi 1,488.935 zł., oraz reszta dochodów z r. 1893. Albowiem powinna pozostać i pozostała nieużyta reszta dochodów, pobranych w r. 1893, bo w roku tym ubiegłym pobierano dodatek indemnizacyjny w całej dawnej wysokości 29 ct. do każdego złotego, płaconego w podatkach bezpośrednich, w wysokości potrzebnej na umorzenie znacznej części długu indemnizacyjnego, przypadającej do spłaty w r. 1893, według dawnego planu umorzenia w ciągu lat pięciu; zaś właśnie w połowie r. 1893 skonwertowano tę resztę długów indemnizacyjnych i rozłożono ich spłatę na lat 50, więc dalsze pieniędzy na umorzenie reszty tych długów, która przypada do umorzenia w drugiej połowie owego roku. Przeto z dochodów z dodatku krajowego [illegible] na spłatę w r. 1894 [illegible] dawniejszych.

Z dat i cyfr, które przytoczyłem, okazuje się, że dla pokrycia zwykłych wydatków krajowych w r. 1894 potrzeba, oprócz własnych dochodów skarbu krajowego, uchwalić dodatek krajowy w wysokości 51 ct. do każdego złotego, płaconego w podatkach bezpośrednich, aby bez zaciągania nowych pożyczek pokryć wszystkie wydatki właściwie krajowe w b. r. Przeto okazuje się, że należy na r. 1894 podwyższyć istotnie dodatek krajowy o 12 ct. ponad wysokość, w jakiej pobierany był w roku 1893.

Ztąd płynie konieczny wniosek, że wydatki krajowe wzrastają corocznie i wzrastają w daleko większej mierze, niż w innych krajach monarchii. Powodem tego nie jest wcale rozrzutność Sejmu. Przeciwnie Wydział krajowy, komisya budżetowa i Sejm badają bardzo ściśle potrzebę każdego wydatku. Oszczędność w wydatkach była i jest zasadą, którą kieruje się tak komisya budżetowa, jak i Wys. Sejm. Na potrzebę zachowania oszczędności w układaniu i uchwalaniu przyszłych budżetów zwraca uwagę komisya budżetowa w sprawozdaniu swojem na r. b., aby utrzymać koniecznie równowagę w budżecie między wydatkami a dochodami i pokrywać wszystkie wydatki bez zaciągania pożyczek.

Lecz oszczędność poza granicami rozsądnemi, oszczędność zbyteczna w wydatkach produkcyjnych jest rozrzutnością, bo tamuje wzrost produkcyi, wzrost dobrobytu kraju, a w następstwie tego tamuje wzrost dochodów skarbu krajowego. Takiej szkodliwej oszczędności komisya zalecać nie może i wydatki konieczne dla podźwignienia produkcyi krajowej, dla podniesienia oświaty, rolnictwa, przemysłu, górnictwa w kraju naszym, na budowę dróg, regulacyę rzek, osuszanie bagien, Sejm uchwalał i uchwalać powinien. Te właśnie wydatki konieczne, produkcyjne, wzrastały w ostatnich latach i wzrastają w daleko większej mierze niż w innych krajach monarchii.

Jaki jest tego powód? Oto głównym powodem tego koniecznego a szybszego wzrastania wydatków produkcyjnych w kraju naszym, niż w innych krajach monarchii austryackiej, jest to, że kraj nasz był przez sto lat zaniedbany zupełnie przez dawne rządy austryackie, które przez wiek cały ciągnęły z niego dochody, a żadnej części dochodów nie obracały na wydatki w nim produkcyjne, na podniesienie w kraju naszym oświaty, rolnictwa, przemysłu. (Brawa). Dopiero, gdy wolą wspaniałomyślnego Monarchy, panującego teraz, nastał system konstytucyjny, a reprezentacya kraju wzięła udział w jego zarządzie, zaś jej delegacya w zarządzie państwem, rozpoczęła się od lat 30 epoka, w której trzeba powetować w kraju naszym zaniedbanie powstałe przez cały wiek poprzedni, i przy natężeniu sił finansowych kraju, wydatkami rosnącymi, potrzeba budować drogi bite i żelazne, regulować rzeki, zakładać szkoły, osuszać bagna itd.

Gdy podczas trzydziestu lat ostatnich przeszłego wieku i sześćdziesięciu lat pierwszych tego wieku, w innych krajach monarchii austryacko-węgierskiej regulowano rzeki po większej części kosztem skarbu państwa, w naszym kraju nic pod tym względem nie robiły dawne rządy austryackie. I dopiero teraz od lat kilkunastu Sejm i posłowie polscy w Radzie państwa muszą starać się naprawić to zaniedbanie cało-wiekowe. Sejm uchwala wydatki coraz większe na regulacyę rzek niespławnych i zabudowanie potoków górskich, posłowie polscy w Radzie państwa starają się uzyskać ze skarbu państwa znaczniejsze sumy na regulacyę spławnej części rzek naszych; lecz chociaż wskutek ich starań rząd wreszcie przedłożył Radzie państwa w r. 1885 projekt ustawy co do wykonania systematycznej regulacyi rzek w Galicyi kosztem skarbu państwa przy znacznym współudziale skarbu krajowego, Rada państwa odroczyła wówczas uchwalenie tego projektu, gdyż nasi ówcześni niby sprzymierzeńcy opuścili nas w tej sprawie. Dlatego, chociaż w Tyrolu przeprowadzono systematyczną regulacyę rzek i gdy Dunaj jest systematycznie regulowany, w naszym kraju postępuje bardzo wolno i doraźnie regulacya rzek spławnych, a wylewy i powodzie niszczą co lat parę najżyźniejsze okolice kraju. Wskutek tego Sejm, obok uchwalania coraz znaczniejszych wydatków na regulacyę rzek niespławnych, musi co lat parę wyznaczyć parotysięczne sumy na złagodzenie najgorszych skutków klęsk, zrządzonych przez powodzie. I oto w budżecie na rok bieżący wyznaczył Sejm ze skarbu krajowego 100.000 zł. bezzwrotnie, a 300.000 jako pożyczkę bezprocentową dla złagodzenia najgorszych skutków klęsk powodziowych.

Illustracyą dobrą, jak cały wiek przeminął nad krajem naszym bez żadnego działania i prac w celu zregulowania naszych rzek spławnych i przemienienia ich w drogi wodne, jest fakt następujący. W ostatnich latach bytu rzeczypospolitej Polskiej, za panowania króla Stanisława Poniatowskiego zrobiono, na polecenie rządu polskiego, plan szczegółowy zbudowania kanału łączącego San z Dniestrem przy regulacyi obu tych rzek, przez co byłby Bałtyk połączony z morzem Czarnem. Ten projekt zbudowania kanału, najpotrzebniejszego może w Europie, w stosunku jego użyteczności do wydatków na jego budowę, spoczywał w archiwach przez wiek cały; rząd ani pomyślał o jego wykonaniu, aż dopiero teraz, gdy reprezentacye krajów biorą udział w ich zarządzie, projekt ten podniesiono i może za lat kilka przyjdzie do rozpoczęcia jego wykonania. Podczas gdy przez ostatnie dziesiątki przeszłego wieku i pierwszą połowę tego wieku w innych krajach monarchii osuszano bagna kosztem skarbu państwa, zalesiano wydmy piaszczyste i przedsiębrano inne prace melioracyjne, w naszym kraju rząd nie obracał wówczas na ten cel produkcyjny żadnej części dochodów z kraju ciągnionych. Dopiero gdy reprezentacya kraju wzięła udział w rozporządzaniu częścią dochodów kraju, Sejm od lat kilkunastu uchwala wydatki coraz większe na ten cel produkcyjny.

Gdy w innych krajach monarchii austryackiej urządzano od początku tego wieku szkoły, wznoszono dla nich budynki, po części kosztem skarbu państwa, w naszym kraju dopiero po rozpoczęciu ery konstytucyjnej, a rzeczywiście po roku 1868— gdyż wówczas uchwalono ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych — wyznaczył Sejm ze skarbu krajowego rosnące co rok sumy na zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych, oprócz pieniędzy dawanych na ten cel przez gminy, obszary dworskie i powiaty. Podczas bieżącej zaś sesyi uchwaloną została, dzięki ofiarności właścicieli obszarów dworskich, dawnej szlachty polskiej, nowela do wspomnianej ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, która przy uldze dla gmin, a powiększeniu ciężaru, ponoszonego w tym celu przez obszary dworskie, powiększy także wydatki ze skarbu krajowego na szkoły. Lecz wskutek tej noweli szkoły lepiej będą urządzane i utrzymywane, ale także wzrosną i wzrastać będą wydatki ze skarbu krajowego na zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych.

W innych krajach monarchii zakładano w zeszłym i od początku tego wieku szkoły przemysłowe, a teraz znaczne sumy wyznaczane są corocznie ze skarbu państwa na utrzymywanie tych szkół. W naszym kraju dawne rządy austryackie nie założyły do roku 1860 ani jednej szkoły fachowo-przemysłowej; przeciwnie aż do roku 1846 istniały rozporządzenia nakazujące wyroby przemysłowe z Galicyi wysyłać do Wiednia do markowania i ztamtąd odwozić napowrót do kraju, wskutek czego nie można było w kraju naszym zakładać fabryk, bo nie mogłyby wytrzymać konkurencyi z fabrykami istniejącemi w Wiedniu, w Czechach, w Szląsku. Dopiero od lat kilkunastu Sejm uchwala corocznie coraz większe zasiłki na zakładanie i utrzymywanie szkół fachowo-przemysłowych i warsztatów instrukcyjnych, aby przynajmniej te gałęzie przemysłu, które najbardziej odpowiadają stosunkom kraju, tj. tkactwo i sukiennictwo, podnieść tak, aby mogły wytrzymać konkurencyę z innymi krajami monarchii, które od kraju naszego nie są linią celną oddzielone.

Mógłbym przytoczyć jeszcze wiele faktów, wykazujących jasno, jak dawne rządy austryackie — czyniąc w zeszłym i w pierwszej połowie tego wieku znaczne wydatki ze skarbu państwa w Niższej i Wyższej Austryi, w Czechach i w innych krajach monarchii dla podźwignienia tych krajów pod względem materyalnym i podniesienia ich produkcyi i dobrobytu — zaniedbały zupełnie pod każdym względem Galicyę. Przeto dopiero, gdy pod berłem panowaniem teraźniejszego Monarchy konstytucya otwarła od lat trzydziestu krajowi naszemu drogę do wzięcia udziału w zarządzie sobą, reprezentacya kraju musi czynić coraz większe wydatki w celu podniesienia w nim oświaty, rolnictwa, przemysłu i podźwignienia go pod wszelkim innym względem.

To zaniedbanie przez wiek cały naszego kraju przez dawne rządy, które z kraju ciągnęły dochody do skarbu państwa, a żadnych z tego skarbu nie czyniły wydatków produkcyjnych dla kraju naszego, będąc głównym powodem szybszego teraz niż w innych krajach monarchii wzrastania od lat trzydziestu wydatków koniecznych, ażeby podźwignąć kraj i powetować wiekowe zaniedbanie, daje zarazem krajowi naszemu prawo do żądania ze skarbu państwa większych sum dla pokrywania tych wydatków. Prawo to wykazywali niejednokrotnie posłowie polscy zasiadający w Radzie państwa, żądając ze skarbu państwa zasiłków dla pokrycia tych koniecznych a rosnących wydatków w kraju naszym lub dla złagodzenia szkód zrządzonych przez wylewy rzek, których regulacyi zaniedbały dawne rządy. To większe od innych krajów uprawnienie kraju naszego do żądania ze skarbu państwa sum na pokrycie przynajmniej części wydatków potrzebnych, by wynagrodzić całowiekowe zaniedbanie kraju naszego, popierali posłowie polscy zasiadający w Radzie państwa tym jeszcze faktem, że ogromne dobra narodowe w Galicyi sprzedane zostały na rzecz skarbu państwa przez dawne rządy austryackie, a nawet pozostałą ich cząstkę sprzedał rząd na rzecz tego skarbu już na początku ery konstytucyjnej. Lecz należałoby, aby te usiłowania posłów polskich w Radzie państwa o uchwalenie znaczniejszych sum ze skarbu państwa na regulacyę rzek, budowę dróg i kolei żelaznych w kraju naszym, podnoszenie w nim rolnictwa i przemysłu, popierał przy każdej sposobności wys. Sejm i Wydział krajowy, wnosząc odpowiednie żądania i uzasadniając je dokładnie. Wprawdzie wiem dobrze, że jak we wszystkiem, tak i w tem należy zachować miarę, a to tem więcej, że zachowanie miary w żądaniu jest warunkiem, by żądaniu stało się zadość. (Brawa.)

MAŁY FELJETON.

Z MIŁOŚCI

przez

Alfonsa Daudet'a.

W jednem z pism francuskich czytamy, co następuje: Dziś rano sędzia śledczy, Eliasz Gerard, wchodząc do gabinetu swego, w pałacu sprawiedliwości, zastał na stole akty, na których widniał niebieskim ołówkiem podkreślony napis „bardzo pilne". Pisarz sądowy objaśnił sędziego, iż akty te przyniósł przed chwilą jeden z sekretarzy prokuratora rzeczypospolitej i uprasza pana sędziego o energiczne działanie w tej sprawie. Urzędnik wziął się do dzieła, zbadawszy przedewszystkiem dokładnie szczegóły, zawarte w aktach. Pierwszą rzeczą, jaka mu wpadła pod rękę, był raport dnia poprzedniego, zredagowany przez komisarza:

Brzmi on, jak następuje:

„Dzisiejszej nocy, nieopodal od mostu Billancourt, przewoźnik pewien wydobył z Sekwany zwłoki młodej, wytwornie ubranej kobiety. Miała ona pod lewą piersią głęboką i szeroką ranę. Rysy twarzy obrzękłe w skutek długiego przebywania w wodzie zmieniły się do niepoznania.

W kieszeniach ubrania nie znaleziono żadnych przedmiotów ani dowodów legitymacyjnych. Jedynemi oznakami, mogącemi wprowadzić na jakiśkolwiek ślad, były dwie litery na bieliźnie L. V.

Po oględzinach zwłok okazało się, iż kobieta ta została przebita sztyletem lub nożem, a następnie wrzucona do wody. Wszelkie na razie poszukiwania, dla dowiedzenia tożsamości osoby okazały się bezowocnemi."

Po tym treściwym raporcie, sędzia wziął z kolei do ręki list, adresowany do prefekta policyi, a pisany trzy tygodnie temu przez pewnego oficera, w którym tenże donosi o zniknięciu panny Łucyi Volney, Angielki, nauczycielki jego córki.

„Od chwili — pisze on — w której osoba ta zamieszkała w mojej rodzinie, prowadzenie się jej nie nasuwało żadnych podejrzeń, gdy pewnego dnia, uproszona przez córkę moją o załatwienie niektórych sprawunków wyszła, nie powróciwszy już więcej do domu".

W dokumentach był też zamieszczony protokół, dotyczący pewnego indywiduum, nazwiskiem Raul Berteux, dependenta od notaryusza z dzielnicy Monceau, którego przez kilka wieczorów z rzędu widywano krążącego koło mieszkania oficera, gdzie kilkakrotnie żądał widzenia się z Łucyą Volney. Aresztowany w dwadzieścia cztery godziny po znalezieniu zwłok, młodzieniec ów oświadczył bez wahania, że jest narzeczonym nauczycielki, że wkrótce miał z nią wstąpić w związki małżeńskie, gdy ta niespodziewanie zniknęła.

„Z dziwnego zbiegu okoliczności"—brzmi jeden z ustępów protokołu, jako też i z zagadkowego zachowania się Raula Berteux, logicznym chyba będzie wniosek, iż kobieta wydobyta z wody — to Łucya Volney, a Raul Berteux jej zabójcą.

Dla upewnienia się o prawdziwości posądzenia, urzędnik postanowił wybadać szczegółowo indywiduum, na którem tak okrutne ciężyło posądzenie i w tym celu kazał młodzieńca przywołać.

Za chwilę żandarm wprowadził go do gabinetu.

Był w kajdanach.

Twarz miał piękną, spojrzenie pogodne, choć rzewne, czyniło go nadzwyczaj sympatycznym.

— I ten człowiek miałby być zbrodniarzem? — pomyślał sędzia. — Ależ to niepodobna! i nabrał przekonania, że jeśli on podobną zbrodnię popełnił, uczynić by to mógł jedynie z pobudek zazdrości, w gwałtownem uniesieniu, ale nigdy z wyrachowania.

Kazał mu więc zdjąć kajdany, oddalił żandarma i rozpoczął indagacyę. Po zwykłych pytaniach o nazwisko, wiek, sposób zajęcia, na które Raul Berteux odpowiadał ze spokojem i z zupełną swobodą umysłu, sędzia rzekł:

— Pan wiesz, o jaką zbrodnię go obwiniają?

— Wiem, panie.

— Cóż możesz powiedzieć na swą obronę?

Obwiniony milczał przez kilka minut, jak gdyby słowa te w myśli powtarzając; nareszcie odrzekł ledwo dosłyszalnym głosem:

— Na swą obronę nie mam nic do powiedzenia.

Sędzia, który po swem pytaniu spodziewał się energicznego zaprzeczenia, był zdumiony tą odpowiedzią.

— Przyznajesz się pan więc do winy?

— Jak pan uważasz.

— Jakto, jak ja uważam? Kpisz pan sobie ze mnie?

— Broń Boże, ale coś innego mógłbym powiedzieć! Jeśli gorąca miłość, którą dla niej pałam, przeszłość moja bez skazy, uczciwość mej rodziny i staranne wychowanie, jakie odebrałem, nie zdołały zniweczyć fatalnego posądzenia, które bieg wypadków nastręcza, na cóż zdałaby się moja własna obrona?

— Jednakże pragnąłbym bardzo ją usłyszeć— rzekł sędzia.

— Słabą musiałaby być moja obrona, gdyż nie mogąc dokładnie stwierdzić dnia i godziny zbrodni, nie miałbym sposobu wykazania mego alibi.

— Ależ, ze szczerego opowiadania pańskiego mógłbym przypuścić, że to nie pan zamordowałeś Łucyę Volney?

Na te słowa Raul Berteux westchnął głęboko, upadł na znajdujące się nieopodal krzesło i z jękiem wyrzekł:

— Nie mam nic do nadmienienia.

— Bądź pan ostrożnym, radzę, jest to przyznanie się.

— Przyznanie się, niech będzie! — odparł opryskliwie Raul Berteux, wyprostował się i — jakby nagle nową myślą olśniony, rzekł:

— Napisz pan, że to ja zamordowałem tę kobietę. Kochałem ją, obiecała wyjść za mnie. W ostatniej chwili chciała cofnąć obietnicę. Błagałem, by mnie nie opuszczała, przypomniałem jej wszystkie dowody miłości, które odemnie przyjmowała. We łzach rozpaczy u nóg jej się czołgałem i to jej nie wzruszyło. Wtedy to gniew szalony przeistoczył łagodność mą w brutalstwo, zamordowałem nieszczęśliwą i przerażony, wrzuciłem ją do Sekwany dla zatarcia śladów zbrodni.

— Tak, niestety przedstawia się rzecz cała — rzekł sędzia — lecz co do niektórych szczegółów, zechcesz mnie pan poinformować.

— To zbyteczne, panie — zaprotestował oskarżony — powiedziałem wszystko, com miał do powiedzenia, nic więcej z ust moich pan nie usłyszysz.

I postanowienia swego nie cofnął, ani tegoż dnia, ani żadnego z dni następnych nie można było z niego wydostać żadnego więcej objaśnienia; monotonne „nic więcej nie powiem" dawało się słyszeć. Trzeba więc było zakończyć badanie.

Nota nadesłana do gazet komunikowała, że zabójca Łucyi Volney wykryty został. Wiadomość tę zreprodukowały i inne gazety zagraniczne, ubarwiając ją przeróżnemi szczegółami romantyczno-dramatycznemi. Raul Berteux stał się smutnym bohaterem dnia. Publiczność niecierpliwie wyczekiwała rozwiązania sprawy w przeświadczeniu, że oskarżony nie poskąpi przed kratkami sądowemi szczegółów, — których odmówił przy śledztwie.

Od trzech tygodni Raul Berteux wyczekiwał w więzieniu wyroku swego, gdy pewnego dnia, w chwili, gdy sędzia śledczy Eliasz Gerard, znużony całodzienną pracą, zabierał się już do wyjścia, oznajmiono mu, iż kobieta jakaś pragnie z nim mówić. Kazał ją poprosić z silnem postanowieniem odprawienia jej jak najrychlej, lecz mimo woli zmienił zamiar, spojrzawszy na przybyłą. Była to młoda osoba, blondynka, wysoka, szczupła, czarującej urody, gustownie, choć skromnie ubrana.

— Czem pani służyć mogę? — zapytał z kurtuazyą, zwyciężony pięknemi oczyma, które śmiało ku niemu skierowane były, prosząc by usiadła.

— Czy to pan, panie sędzio śledzisz sprawę Raula Berteux?

— Tak pani.

— Otóż przychodzę ostrzedz pana o smutnym błędzie, jaki byś pan, jako sędzia, mógł popełnić. Jestem Łucyą Volney.

Sędzia struchlał.

— Jakto Łucyą Volney, to ona nie jest zamordowaną?

— Chyba że nie, skoro ją pan widzisz przed sobą żywą.

— A kobieta znaleziona w Sekwanie?

— Mylnie wzięto ją za mnie, mylnie też posądzono Raula Berteux o zabójstwo.

— Ależ on sam się do tego przyznał!

Zdumienie się wyryło na twarzy Łucyi.

— To skłamał, jeśli się do zbrodni przyznał i pojąć nie mogę, w jakim celu skłamał. Każ mu pan bezzwłocznie przybyć, niech się wytłómaczy.

Sędzia usłuchał rady i posłał po oskarżonego.

Godzina upłynęła w oczekiwaniu. Tymczasem Łucya Volney opowiadała, jak w kłótni z narzeczonym, przypuszczając, iż tenże nie był szczerym w wyznaniu swej miłości i że tem samem w pożyciu z nim będzie nieszczęśliwą, postanowiła zaniechać zamiarów małżeńskich i w tym celu wprost skryła się przed nim. U przyjaciółki swej na prowincyi znalazła schronienie, nie dając znać o sobie nikomu. Z niewłaściwego swego postępowania tłumaczy się tem, iż miała niezłomne postanowienie zatarcia wszelkich śladów swego istnienia, gdy nagle w jednym z pism wyczytała konsekwencye swojej ucieczki i posądzenie, które zaciężyło na Raulu Berteux. Przybyła tedy czemprędzej dla wyświetlenia prawdy, dla zrehabilitowania go w oczach świata, oraz oddania mu swej ręki.

Gdy wszedł, rzuciła mu się w objęcia, błagając przebaczenia. Nad wyraz wzruszony Raul, przytulił do serca swą narzeczoną.

— Byłem pewien — rzecze — iż nie pozwolisz mnie skazać.

— Lecz czemu przyznałeś się pan do winy? — pyta z kolei sędzia.

— Gdyż to był jedyny sposób wydostania jej z ukrycia.

Wypadek, który powyżej opisujemy, jest zupełnie prawdziwy, pamiętają go w sądzie.

Raul i Łucya pobrali się wkrótce.

Co zaś się tyczy kobiety, wydobytej z Sekwany, nazwisko jej po dziś dzień nie zostało wykryte, a cała sprawa poszła „ad acta".

KRONIKA.

Lwów 5 marca.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie Klubu pocztowego odbędzie się dnia 10 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem.

Obchód jubileuszu Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej w Czerniowcach, połączony z poświęceniem sztandaru „Sokoła" odbędzie się w Czerniowcach dnia 13 i 14 maja b. r. Komitet zajmujący się tym obchodem uprasza o liczny zjazd gości z Galicyi.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Stanisławowi rozpisała z terminem do marca r. b. konkurs na trzydzieście kilka posad nauczycielskich. — Urząd powiatowy w Sieniawie poszukuje rutynowanego dyetaryusza.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kałuszu, z grupy gmin wiejskich, odbył się w tych dniach. Członkiem Rady powiatowej wybrano księdza Mikołaja Rożańskiego 103 głosami na 130 głosujących. Kontrkandydat włościanin Romanów, otrzymał 20 głosów, ks. Krynicki zaś 7 głosów.

Zmiana własności. Dobra Trościaniec, w pow. kołomyjskim nabyła od p. Zygm. Zadurowicza pani Grochowska.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Rakowcu w pow. lwowskim otrzymał ks. Fr. Arzt, ekspozyt w Bucniowie. — Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Strzydlnej w pow. limanowskim otrzymał ks. Józef Kapturkiewicz, dotychczasowy wikary w Siedliskach. — Gr. kat. archidyecezya lwowska: Odznaki kanonickie otrzymał ks. K. Wintoniak, gr. kat. paroch i poddziekani w Uciszkowie w pow. złoczowskim.

Ostrzeżenie. Były uczeń seminaryum nau. z. lwowskiego pożyczył podstępnie od Bolesława Jaroszewskiego, kandydata III. roku, świadectwo szkolne z ubiegłego półrocza. Obecnie chodzi z tem świadectwem od domu, a podszywając się pod nazwisko Jaruszewskiego, porządnego ucznia, wyłudza od łatwowiernych pieniądze. Odpowiednia władza podaje to do wiadomości i przestrzega publiczność.

Trzęsienie ziemi. Z Podwołoczysk nam donoszą pod datą 4 bm.: Dzisiaj o godzinie 7 min. 30 rano dało się czuć dosyć silne, falowate trzęsienie ziemi w kierunku z półn. na południ. *Dr. Konarzewski.*

Koncert „Echa" urządzony wczoraj w Czerniowcach powiódł się świetnie. Śpiewaków naszych witano z zapałem, a podczas koncertu obsypano ich kwiatami. Wręczono im także wspaniały wieniec z napisem: „Od Polaków na Bukowinie".

Podpalacz. Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Ilkowi Zakomskiemu, oskarżonemu o namówienie do podpalania. Rozprawie przewodniczy p. r. Majewski, wotantami są pp. rr. Nikisch i Spędakowski. Oskarża p. prokurator Piwocki, broni zaś p. dr. Kamiński.

Na ławie przysięgłych zasiada 14-letni chłopczyna Ilko Zakomski, gr. kat. religii, zamieszkały w Husiatyczach.

W dniu 21 sierpnia 1893 roku wybuchł w Husiatyczach pożar, który zniszczył chatę Hryńka Szpulara. Podejrzenie padło na 10-letniego Józefa Sutkowskiego. Przesłuchany przez żandarma zeznał Józef Sutkowski, że do podpalenia chaty Szpulara namówił go pastuch Ilko Zakomski, służący u Jaśka Dmytiuka, dając mu za to cztery jabłka i grożąc mu biciem, jeżeli tego nie uczyni. Pod wrażeniem tej groźby i uradowany podarunkiem 4 jabłek wrócił Sutkowski do domu, wziął zapałki, poszedł na strych i podpalił strzechę. Zakomski do winy się przyznaje.

Oskarżony, mały, chudy chłopak, o błędnym wzroku, odpowiada cicho, głosem niepewnym.

Po przesłuchaniu oskarżonego przystąpiono do przesłuchania świadków. Wszyscy zeznają, iż Sutkowski tylko z namowy Zakomskiego ogień podłożył.

O godz. 1 zapadł wyrok. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli oba im postawione pytania w obec czego trybunał oskarżonego uwolnił.

Handel galicyjskimi włościanami. Na inspekcyę policyi w Czerniowcach zgłosiło się dnia 28 lutego 15 włościan robotników z Galicyi ze skargą na żyda faktora Landesa, który zrobiwszy z nimi kontrakt wysłał ich na robotę do Rumunii. Landes warunków kontraktu jednak nie dotrzymał i po ukończeniu roboty ani centa im nie zapłacił. Włościanie ci przyszli do Czerniowiec o proszonym chlebie.

Z Poznania donoszą, iż na walnem zgromadzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, wybrano jednogłośnie członkiem honorowym Towarzystwa ministra oświaty dr. St. Madeyskiego.

Proces Rudego. Z Tarnopola nam piszą: Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa zajmująca ze względu na okoliczności towarzyszące zbrodni, jakoteż i dla tego, że po raz trzeci zajmuje sądy. Wedle obszernego aktu oskarżenia, prokuratorya państwa oskarża: Antoniego Rudego i Teodora Rudego, że dnia 19 listopada 1891 skradli z tutejszej Kasy oszczędności kwotę 24.800 złr. a. w. i Teodozyę Kosowską, że część tych pieniędzy bądź od Antoniego, bądź od Teodora Rudego dostała i ukryła, ze świadomością pochodzenia tych pieniędzy.

Oskarżenie to opiera się na następujących powodach: Dnia 19 listopada 1891 przyszedł Aleksander Skowroński, pełniący ówczesnie prowizorycznie funkcyę kasyera w Kasie oszczędności o godzinie 3 po południu do biura i przekonał się, że wertheimowska kasa podręczna była otwarta, a z niej zapas gotówki w kwocie 24.800 złr. zabrany. Ponieważ p. Skowroński stanowczo utrzymuje, że odchodząc około pół do pierwszej na obiad, pieniądze jeszcze w kasie widział, i że na odchodnem ją zamknął, to przypuścić należy, że kradzież popełnioną została między godziną pierwszą, kiedy woźny kasy oszczędności, zamknąwszy główne drzwi od lokalu, do domu odszedł, a godziną $^3/_4$ na trzecią, o którym to czasie woźny drzwi biura otworzył. Z powodu, że ani zamek od kasy wertheimowskiej, ani zamki przy głównych drzwiach nie były naruszone, jakoteż z powodu, że prócz u woźnego, znajdowały się także w biurze dwie pary kluczów do drzwi głównych, które każdy z urzędników mógł wziąć ze sobą — wnosić wypada, że sprawcą tej z niezwykłą zuchwałością i śmiałością dokonanej kradzieży był — złodziej domowy. W pierwszej chwili pociągnięto do odpowiedzialności karno-sądowej kasyera p. Aleksandra Skowrońskiego, likwidatora Mieczysława Dżymuchowskiego i Józefa Eckharda, praktykanta, jednakowoż wkrótce okazało się, że panowie ci najzupełniej są niewinni. Z początkiem roku 1892 śledztwo zostało zawieszone i sprawa cała ucichła na cały rok.

Dopiero 11 lutego 1893 aresztowano jako podejrzanego o popełnienie tej kradzieży, Antoniego Rudego, który służył w Kasie jako praktykant w czasie, gdy spełniono kradzież.

Acz kolwiek przy badaniu Antoniego Rudego przez sędziego śledczego zaraz po dokonanej zbrodni zachodziły rozmaite okoliczności, budzące podejrzenie, to jednak nie wystarczyły one do ścigania go, zwłaszcza, że przy rewizyi domowej dnia 23 listopada 1891 nic u niego nie znaleziono. Dopiero dnia 11 lutego 1893 zarządzono u Antoniego Rudego rewizyę i znaleziono w gotówce 378 złr. i w papierach wartościowych 741 złr. 38 ct. Wskutek tego aresztowano i wytoczono mu śledztwo wstępne, a ono uzasadniło w zupełności podejrzenie, że to Antoni Rudy ukradł owe pieniądze.

Na odbytej w czerwcu 1893 r. przed sądem przysięgłych rozprawie głównej, uznali sędziowie przysięgli dwunastoma głosami A. Rudego winnym zarzuconej mu zbrodni kradzieży a trybunał skazał go na 7 lat ciężkiego więzienia.

Od tego wyroku wniósł Rudy zażalenie nieważności do najwyższego trybunału kasacyjnego, a trybunał zniósł wyrok tutejszego sądu z przyczyn formalnych i przekazał sprawę do ponownej rozprawy na najbliższej kadencyi.

Na bezimienne doniesienie wniesione do nadprokuratoryi państwa we Lwowie, że ojciec Antoniego, Teodor Rudy, czyni wydatki nad stan, odbyto i u niego rewizyę domową dnia 30 października roku 1893, która rozproszyła wszelkie wątpliwości i wykazała dowodnie, że werdykt sędziów przysięgłych z dnia 29go czerwca 1893 był słuszny i trafny, a nadto dopomogła poszkodowanej Kasie oszczędności do odzyskania bardzo znacznej części skradzionych pieniędzy. W rozmaitych bowiem schowkach pomieszkania Teodora Rudego, a głównie w spichrzu, znaleziono ogółem kwotę 16.332 złr. 79 ct.

Wynik tej rewizyi przedstawił sędzia śledczy obwinionemu A. Rudemu, a ten przekonawszy się, że dalsze wypieranie się byłoby bezowocnem, przyznał się do winy, twierdząc jednak, że ojciec jego Teodor Rudy nic o tem nie wiedział i że on sam pieniądze te ukrył. Twierdzenie to jest jednak kłamliwem, gdyż śledztwo dobitnie wykazało, iż Teodor Rudy brał udział w dokonanej kradzieży. Ten ostatni nie przyznaje się do winy i twierdzi, że część znalezionych u niego pieniędzy jest własnością jego i Maryana Kosowskiego, zięcia jego, co do reszty zaś pieniędzy to sam nie wie, zkąd się u niego wzięły.

Co się tyczy oskarżonej Teodozyi Kosowskiej, córki Teodora Rudego, we Lwowie zamieszkałej, to nie mogła się ona należycie wykazać, co do sposobu nabycia znalezionych przy rewizyi u niej rozmaitych papierów wartościowych około 4000 złr., zachodzi zatem uzasadnione podejrzenie, że Teodozya Kosowska część pieniędzy, pochodzących z kradzieży na szkodę Tarnopolskiej kasy oszczędności, bądź to od Teodora, bądź od Antoniego Rudego dostała i ukryła.

Teodozya Kosowska pozostaje na wolnej stopie. Rozprawa potrwa 3 dni.

Trybunał tworzą panowie: radzca Reinwarth jako przewodniczący, Krwawicz i Dr. Schorr jako wotanci, Dr. Ostermann prowadzi protokół. Oskarża p. prokurator Turteltaub. Obronę Antoniego Rudego objął adwokat Dr. Parnas, Teodora Rudego broni adwokat Dr. Schwarz, Teodozyę Kosowską Dr. Michał Grek ze Lwowa.

Pająki. Dzienniki warszawskie opowiadają o następującym fakcie:

Przed dwoma laty niejaki Ludwik Szczotka, włościanin ze wsi Ryca w powiecie garwolińskim w Królestwie, zadłużył się u miejscowego bogatego żyda na trzy ruble, na którą to kwotę wydał odpowiedni rewers, ponieważ zaś nie umiał dobrze czytać, przeto nie zwrócił uwagi na tekst dokumentu. Po niejakim czasie Szczotka zjawia się dla spłacenia długu, ale dowiaduje się, że rewers ów opiewa nie na trzy, lecz na trzysta rubli! Powołując się na swą niepiśmienność, zaczął złorzeczyć żydowi za to szalbierstwo, ten jednak odparł cynicznie, że wszystko

to są próżne wybiegi. Zaskarżony przez żyda chłop w naiwności swej uciekł się do kłamstwa, a mianowicie cświadczył w sądzie, że podpis na rewersie jest sfałszowany; ale to naturalnie pogorszyło sprawę, sąd bowiem stwierdził autentyczność podpisu i skazał pozwanego na zapłacenie żydowi 300 rubli wraz z kosztami sprawy.

Łatwo wyobrazić sobie rozpacz biedaka, wydanego na łaskę i niełaskę żyda, który zaczął natarczywie domagać się zwrotu pożyczonych jakoby pieniędzy. A zkąd wziąć 300 rubli, gdy cały dobytek składa się z małego kawałka gruntu i z rozwalonej na pół chałupy! Chłop błagał żyda, żeby zlitował się nad losem jego żony i czworga drobnych dzieci, przemawiał mu do sumienia, wreszcie proponował pewien układ, ale wierzyciel był niewzruszony. Doprowadzony do rozpaczy Szczotka pogroził raz żydowi przy świadkach starym zardzewiałym pistoletem. Nieostrożna ta pogróżka sprowadziła nowy proces, a rezultatem jego było odebranie chłopu owego pistoletu i kilkotygodniowe więzienie. Po wyjściu z więzienia chłop czekał z rezygnacyą na zajęcie swej chudoby, a ilekroć spotkał żyda, powtarzał swą pogróżkę. Lichwiarz jednak nie czynił żadnych dalszych kroków, jakby czekał na coś.

Tak minął blizko rok. Nareszcie pewnego dnia przychodzi do Szczotki znajomy faktor żydowski i powiada mu aby udał się bezzwłocznie do Ryk, pobliskiego miasteczka, bawi tam bowiem jakiś kupiec, skupujący od włościan szuter i chcący właśnie ofiarować Szczotce dobrą cenę. Chłop wymawiał się długo: raz, że nie zebrał jeszcze dostatecznej ilości kamieni, powtóre, że nie miałby ich czem odwieźć na miejsce, faktor jednak nie przestawał nalegać, a w końcu nawet obiecał Szczotce, że pożyczy mu pieniędzy bez procentu na kupno konia. Oszołomiony tem wszystkiem chłop pożegnał się z żoną i z dziećmi i wybrał się z faktorem do miasteczka. Tymczasem w Rykach nie było owego zapowiedzianego kupca, ale miał zaraz przyjechać. Chłopu kazali czekać, a dla skrócenia czasu postawili przed nim butelkę i zaczęli go poić. Gdy się już ściemniło, Szczotka nie doczekawszy się kupca, powlókł się do domu, w drodze jednak napadli go jacyś ludzie i tak silnie poturbowali, że wyzionął ducha. Wytoczono jak zwykle śledztwo, przyjechał sędzia śledczy, badał tych i owych, aresztował jednego żyda, jako podejrzanego, lecz w rezultacie nic nie wyjaśnił.

W takich warunkach sprawa o zabójstwo znalazła się na wokandzie sądu okręgowego w Siedlcach; między innymi powołano też żyda, który pożyczał zabitemu pieniędzy, a który przyprowadził ze sobą całą chmarę świadków, dowodzących, że znajomy ich jest chodzącą uczciwością i że osoba jego nie ma żadnego związku z morderstwem. Przybyła również do sądu wdowa zabitego w towarzystwie kilku włościan, ale wobec braku świadków samej sceny zabójstwa zeznania ich nie mogły mieć znaczenia. Tak więc sprawa (sądzona w styczniu r. b.) skończyła się na niczem i biedna wdowa wróciła do osieroconego domu, z którego lada dzień mogła być wyrzucona.

Niespodzianie jednak zaszła okoliczność, która całej sprawie nadała zwrot zupełnie nowy. Oto niejaka Łucya Raszkowska ze wsi Wiesy, w powiecie garwolińskim, usłyszawszy, że w sądzie nie dowiedziono zabójcom winy, a przytem wzruszona nieszczęściem wdowy, przyszła do niej i zwierzyła się jej w sekrecie, że w nocy, w której zabito Szczotkę, wracała właśnie z Ryk do domu. W drodze dobiegły ją nagle zdaleka straszne jęki; sądząc, że to jakaś bójka, a lękając się o siebie, zatrzymała się i czekała co dalej będzie. Po niejakim czasie jęki ucichły, a równoześnie w pobliżu na gościńcu ukazały się trzy sylwetki i zniknęły w polu.

Ochłonąwszy z przerażenia, Raszkowska ruszyła dalej i spostrzegła na drodze poranionego i jęczącego cicho człowieka.

— Kto tu — zapytała Raszkowska.

— Ludwik Szczotka — odparł cicho leżący i dodał jeszcze: — Pobili mnie żydzi (tu wymienił nazwiska), pewno zaraz umrę, idź i sprowadź żonę...

Słowa swe Raszkowska jest gotowa stwierdzić przysięgą, długie zaś milczenie usprawiedliwia tem, że obawiała się zemsty morderców, a nadto przypuszczała, że i bez niej będą wykryci i ukarani.

Na zasadzie jej zeznań wystosowano już prośbę do prokuratora sądu okręgowego siedleckiego o wymierzenie sprawiedliwej kary zbrodniarzom.

Don Juan żydowski. Z Kossowa nam piszą: Dnia 27 lutego b. r. kręcił się od samego ranku po Kobakach, powiatu Kossowskiego, żydek Jankiel Klinger, handlarz bydłem. Chodząc od chaty do chaty, kontrolował powierzone chłopom byczki, aż zaszedł do chaty Fedora Semaniuka, ale nie zastał gazdy, który gdzieś był wyszedł. Była tylko pani Fedorycha, młoda, hoża i do całowania mołodyca. Janklowi uczyniło się gorąco na widok krasy niewieściej. Usiadł na ławie i rozpoczął flirtować na dystans kozaczkę stojącą przy piecu. Gdy mołodyca przyjmowała zimno żydowskie oświadczyny, awansuje Jankiel do pieca, chwyta kobietę w pół... ona w krzyk, wyrwała się z objęć Jankla i poskoczyła ku drzwiom. Na to nadchodzi mąż.

Związał żydka postronkiem, rzucił związanego w sieniach, a sam poszedł do urzędu gminnego celem zameldowania o fakcie. To był akt I.

Akt II. Czy sąsiad Semaniuka przyszedł Janklowi na pomoc, czy żydek sam się rozmotał, dość że nim Semaniuk wrócił od meldunku z hajdukiem gminnym, już żydek siedział znowu w chacie, na ławie, szeroko rozparty, zaś przy nim stał żandarm Radil i indagował z czeska po niemiecku kobietę Semaniuka. Ta milczała, porażona wstydem i oskarżeniami Klingera. Obwinił bowiem ją i męża o usiłowany rabunek i gwałt publiczny.

Żandarm, cudzoziemiec, stosunków nie znający, tu się pokazuje niewłaściwość powoływania straży bezpieczeństwa z innych prowincyi — gdy tylko Semaniuk zjawił się w chacie, aresztował go... i skończony akt II. Semaniuk znalazł się w areszcie śledczym.

Służebniczki ruskie. Z Bełzkiego piszą nam: Śmiem prosić o poparcie pobożnego dzieła, które rokuje dobrą przyszłość w tej części naszego kraju. Dziełem tem są służebniczki ruskie, założone w ostatnich czasach w Żużlu obok Bełza staraniem gr. kat. proboszcza ks. Sieleckiego.

Doświadczenie nauczyło nas, aby każde przedsięwzięcie ruskie przyjmować z rezerwą; nie dziw więc, że gdy przed rokiem za inicyatywą ks. Sieleckiego założono w Żużlu nowy klasztor żeński Służebniczek ruskich, śledziliśmy tę sprawę zdaleka. Przybyło nam otuchy, gdy ster wychowania i życia duchownego objęli reformowani Bazylianie z Krystynopola, których zbawienna działalność jest widoczną. OO. Bazylianie, będąc sami dobrymi zakonnikami, mając ducha miłości i zgody chrześcijańskiej, wpoili go także w powierzone im wychowanki. To też dziś inaczej patrzymy na tę sprawę, w nadziei, że nowy zakład Służebniczek ruskich siać będzie zgodę i miłość pomiędzy dwoma pobratymczymi narodami i będzie podporą Kościoła katolickiego.

Otóż prowadzenie nowicyatu Służebniczek niebardzo było dogodnem dla OO. Bazylianów, bo Żużel od Krystynopola oddalony przeszło dwie mile, i choć OO. Bazylianie podjęli się byli tej żmudnej pracy, niedogodność zostawała zawsze niedogodnością. Aby zaś usunąć tę niedogodność w wychowaniu, doglądaniu i prowadzeniu młodych nowicyuszek (a od nowicyatu wszystko zależy), postanowiono nowicyat Służebniczek ruskich przenieść do Krystynopola pod zupełną opiekę OO. Bazylianów. W tym celu kupiono grunt i poczęto jeszcze zeszłego roku budować dom. Ale z powodu braku funduszów robotę wstrzymano... na jak długo, nie wiadomo; pewnie, aż się uzbiera odpowiedni fundusz. Aby rozpoczęte dzieło rozwijało się pomyślnie i przyniosło pożądany rezultat, trzeba jak najprędzej przenieść nowicyat do Krystynopola pod opiekę OO. Bazylianów, którzy dają nam rękojmię, że z nowicyatu krystynopolskiego wyjdą Służebniczki według ducha bożego.

Sprawa ta, dla nas tak ważna, powinna zainteresować szerokie koła naszego społeczeństwa i jak wszędzie, tak i tu powinniśmy dołożyć swą cząstkę i dać dowód naszym braciom Rusinom, że chętnie spieszymy im z pomocą tam, gdzie pracę dla narodu zaczynają na gruncie miłości i zgody.

Byłoby bardzo pożądanem, żeby w tym celu zawiązał się komitet osobny.

Stan powietrza. Term. + 3° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 771. Deszcz.

Pochlebca. Na audyencyi u cesarza Napoleona I stawił się pewnego dnia znakomity uczony, członek Akademii, p. Ameillon.

— A! to pan, panie Ancillon — rzekł do niego cesarz.

— Tak, Wasza Cesarska Mość, jestem Ameillon.

— A tak, tak Ameillon. Pan skończyłeś historyę rzymską de Lebon'a?

— Tak, Najjaśniejszy Panie, de Lebeau.

— Aha, tak de Lebeau. Aż do wzięcia Konstantynopola przez Arabów?

— Tak Najj. Panie, przez Turków.

— Naturalnie przez Turków, w 1449 roku.

— Tak, Najj. Panie, w 1453 roku.

— Masz pan racyę w 1453 roku.

Po tych słowach przeszedł cesarz do innych osób będących w tym dniu na audyencyi. Owóż najciekawszem z tego wszystkiego jest to, że Ameillon, ilekroć wspominał o cesarzu, powtarzał zawsze:

— Ale co jest uwagi godnem, to to, że cesarz tak doskonale umie historyę, jak fachowy historyk.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Rozwój muzyki w najwybitniejszych jej utworach od starohebrajskich czasów aż do wystąpienia współczesnych nam mistrzów, przedstawić w jednym koncercie, dać słuchaczowi niejako graficzny jego obraz jest zadaniem wdzięcznem ale też wymagającem wielkiego nakładu pracy. W Warszawie podjął się tego zadania znany krytyk muzyczny p. Aleksander Poliński i stworzył produkcyę jedną z najoryginalniejszych w artystycznym świecie.

„Koncert historyczny“, którego cała Warszawa czekała z wielkiem upragnieniem od para tygodni, odbył się w środę w warsz. Towarzystwie muzycznem przy tak niesłychanym udziale publiczności, że gdyby kto był dawał „królestwo za miejsce“, nie do siedzenia, ale do stania, byłby go nie otrzymał.

Zainteresowanie to było zresztą zupełnie naturalne wobec bogactwa i oryginalności programu, w którym wykonane były rzeczy, o jakich jeszcze żadnej publiczności nie śniło się. Bo też istotnie, co za satysfakcya schwytać niejako na gorącym uczynku życie epok tak odległych, że prawie można je nazwać przedhistorycznemi, podsłuchać jak Hebrajczycy kilka tysięcy lat wstecz śpiewali tańcząc przed arką, jak greccy lirnicy przed 2400 latami wzywali pieśnią do boju, jak się modlili pierwsi chrześcijanie!

Koncert rozpoczęła melodya starohebrajska „Vaanni sefilosi“, wykonywana dotąd w synagogach przy wyjmowaniu rodałów i tchnąca niewątpliwie starożytnością. Bardzo szczęśliwie odtworzony został typ muzyki greckiej „odą pityjską“ Pindara. Wiadomo, że Grecy używali muzyki tylko jako pomocnicy deklamacyi, a melodyę ich można odnaleść w antyfonach chrześcijańskich, które są pół mową, pół śpiewem. „Oda“ jest układu p. Polińskiego, który stworzył z niej całość piękną i dającą pojęcie zgodne z tem, co nasza imaginacya pod wpływem historycznych danych wytworzyć sobie o tem mogła. Melodyę wykonał solista bas z tow. chóru unisono oraz harfy i dwóch fletów, instrumentów rozpowszechnionych bardzo w starożytnej Helladzie.

Od owej ody, reprezentującej szósty wiek przed Chr. posunął się program o tysiąc kilkaset lat. Czasy średniowieczne znalazły wyraz w wspaniałym hymnie św. Ambrożego „Veni Redemptor“ z r. 346 stanowiącym do dziś podwalinę muzyki liturgicznej oraz w kompozycyi Notkera Balbulusa z r. 830, należącej do tej samej kategoryi pieśni.

Nastąpiła romantyczna muzyka trubadurów i minnesengerów. Program koncertowy uwzględnił trzy śliczne pieśni z XIII stulecia, a więc przedewszystkiem Adama de la Hale cykl miłosny „Robin et Marion“ złożony z 20 jednogłosowych piosnek i stąd uchodzący za coś w rodzaju pierwszej opery komicznej. Aby dać wyobrażenie o treści tego utworu przytaczamy w tłomaczeniu A. Polińskiego jedną strofkę:

„Mam pasztecik świeży tu
Aż się buzi chce dać mu,
Pójdź Marylko, razem zjemy.
Ja tu siądę, ty siądź tam,
Słodkiem winkiem popijemy,
W miłem będziem sam na sam!“

Jak widać, miłość szła w średnich wiekach w parze z apetytem. Oprócz cyklu „Robin et Marion“ wykonane zostały jeszcze kompozycye trubadurów Wilhelma de Machault i Wisława księcia Rugii. W wykonaniu ich zyskał ogólny poklask p. Gustaw Jerzyna, do niedawna jeszcze artysta lwowskiej opery. Pobożna pieśń choralna Josquina de Prés, najznakomitszego kompozytora szkoły niderlandzkiej z piętnastego wieku, „Bone Jesu“ Palestriny, słynne „Miserere“ Allegro, oraz dwa madrygały angielskie Johna Dowlanda i Tomasza Morleya z roku 1600 były dopełnieniem tego działu, który stanowił krainę dotąd nieznaną dla szerszego koła miłośników muzyki.

Oczywiście, że czasy ostatnie mniej już interesowały od zamierzchłych. Tu wykonano kompozycye Hendla, Bacha, Beethovena, Szopena i Wagnera. Gluck i Mozart odpadli z programu wskutek tego, że zamówiona dla artystki panny Marchwicówny kareta nie przyjechała wcale i zanim artystka inną karetą zdążyła na koncert, publiczność już zabierała się do wyjścia.

Rzadki ten i interesujący koncert zostanie bez wątpienia powtórzony. Aranżerowie jego zasłużyli się dobrze wobec publiczności, przed którą przesunęli kolejno powszechną historyę muzyki. Ułatwił ten przegląd A. Poliński wyczerpującym tekstem, który sam dla siebie stanowi cenną broszurę.

* **Zagłoba**, nr. 9 z dnia 3 marca, jest dowodem ciągłego rozwoju tego pisma. Przedewszystkiem jest ono zawsze aktualnem, stara się w sobie odbijać bieżącą chwilę i rzucać na nią jaskrawe światło satyry. Dowodem tej aktualności jest n. p. rysunek na ostatniej stronie nr. 9, będący bardzo na czasie wobec toczących się układów traktatowych z Rosyą. Przedstawia on rosyjskiego mużyka na wozie zboża, a za nim wóz za wozem ciągnie cały tabor mużyków. U granicy Galicyi spotykają naszego szlachcica. „Ciesz się panie szlachcic, głodu nie zaznasz na mocy traktatu handlowego wieziemy wam do Galicyi zboże“ — woła mużyk. „A z naszem zbożem co będzie?“ odpowiada szlachcic.

Wybornym jest także dowcip z rysunkiem, przedstawiającym „Milusińskich“ przyszłości. W pokoju nieład, na podłodze porozrzucane pypki, flaszeczki i inne drobiazgi, a malec schylony nad puszką z napisem: „Cacao“ starannie ją czemś napełnia, z boku podchodzi matka i pyta: „Ziuniu, co ty tam majstrujesz, zamiast się uczyć?“ „E, co się tam mama na tem lozumi — odpowiada malec — Ja lobię bombę, bo będziemy skolę w powietrze wysadzać“.

* **Misyi katolickich**, nr. 3, z marca b. r. zawiera: „Dalmacya“ przez ks. M. Czermińskiego (ciąg dalszy), „Z Damaszku“, list. ks. Mikołaja Cadi, arcybiskupa Haurann i Arabii. „Z Kartaginy do Sahary“ ks. Baurona. „Działalność pp. Dominikanek w Afryce południowej“, „Listy z Bengalu“ i „Wiadomości bieżące“.

* **Przegląd powszechny** w zeszycie marcowym przynosi następujące artykuły: „Obecny rozkład protestantyzmu w Niemczech“ przez ks. J. Bilczewskiego, „Z niedawnej przeszłości“ p. J. Kraskowskiego, „Trzeci wieczór nad Lemanem“ przez ks. M. Morawskiego, „Katolicki kongres w Chicago“ p. Michała Zmigrodzkiego, „Ksiądz Karol Antoniewicz“ p. ks. J. Badeniego, nadto przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego i sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Rozmaitości.

— **Mascagni** jest niesłychanie przesądny: wierzy w skuteczność rozmaitych najdziwaczniejszych czarów i dla zażegnania fatalności nosi zawsze przy sobie muszle, breloki, kasztany i rozmaite *jettatury*. Wielkim jest amatorem zegarków; ma zawsze trzy przy sobie, różnorodne pod względem kształtu i metalu: jeden, ofiarowany mu przez pewnego udzielnego księcia niemieckiego, jest złoty repetyer z monogramem kompozytora, wysadzany brylantami; drugi, srebrny, o dwóch cyferblatach (na 12 godzin dnia i 24 godzin doby); do trzeciego ze swych zegarków Mascagni przywiązuje największą wagę; jest on niklowy, został zrobiony w Avignola, gdzie mistrz spędził część swej młodości. Zegarek ten jest trzy razy większy od zwyczajnych męskich. Mascagni, idąc ulicą, kroczy samym brzegiem trotoaru i strzeże się, aby nie postawić nogi na spojeniu dwóch płyt, co jest podobno złym znakiem.

— **Wesoły senat.** Któżby się spodziewał, że tym „wesołym senatem“ jest właśnie senat amerykański. A przecież tak jest; tamtejsi panowie senatorowie są ludźmi najweselszymi pod słońcem i przenigdy dobrym konceptem nie gardzą. Ostatnimi czasy zdarzyło się tam właśnie na posiedzeniu senatu kilka zabawnych epizodów.

Początek dał senator Cockreil, stawiając wniosek, aby rząd wyznaczył subsydyum dla cichych pracowników, usiłujących znaleść sposób wytwarzania sztucznego deszczu. Zaledwie uspokojono się po wybuchach homerycznego śmiechu, aliści do sali obrad wtacza się wóz potężny, a na nim kolosalny zwój papieru. Zdziwienie! Tedy powstaje senator Hoar i objaśnia, że jestto petycya, podpisana przez 350 tysięcy obywateli amerykańskich, domagających się utworzenia specyalnego ministerstwa naprawy dróg i mostów w Stanach Zjednoczonych, i że petycya ta jest jego dziełem. Znany lekarz i senator Gallagher, woła: „Ależ to nie petycya, lecz reklama dla wytrzymałości kół powozowych jakiejś fabryki!“ A na to senator Hoar: „Nie obrażaj pan obywateli amerykańskich. Wolałbyś zapewne, żeby zamiast kupować znakomite koła powozowe, kupowali pańskie pigułki tej objętości co petycya, leżąca przed nami.“ Naturalnie nowy wybuch wesołości tak, że przewodniczący musiał sesyę zawiesić. Tak obradują senatorowie za Atlantykiem.

— **Mydliny na uspokojenie morza.** Od niedawna wynaleziono nowy środek, uspakajający wzburzone fale morskie. Usługę tę oddawała dotychczas oliwa, obecnie przybywa sposób znacznie tańszy a niemniej skuteczny, mianowicie — mydliny. Podczas ostatniej swej podróży do Stanów Zjednoczonych, parowiec „Scandia“ z Hamburga, został zaskoczony na Atlantyku przez gwałtowną burzę. Kapitan kazał rozpuścić w ciepłej wodzie wielką ilość mydła i wylano na wzburzone fale kilkaset litrów mydlin. Skutek był podobno natychmiastowy.

Głosy publiczności.

Dalszy wykaz ofiar złożonych na odnowienie kościoła N. P. Maryi w Leżajsku:

Władysław hr. Bobrowski „jako wierny syn Kościoła pospieszam ze skromnym datkiem na odnowienie świątyni Matki Bożej, ażeby i nadal nie opuszczała mnie i rodziny mojej“ zł. 50, Staś Bobrowski ze swojej kasy 5; P. Gutowska ze Sambora, N. N. z Ameryki, N. N. z Iwina, Stefan Rucki, C. S. z Olejowa, A. Dreziński z Rzeszowa, Winc. Romołycki, Zofia Pożniak na intencyę dzieci, I. M. Kowenicka, Marya Kopacz, Władysław Bieńkowski, M. Jadwiga B., P. Lenartowicz, Ludwik Smochowski, Anna Ronkowa, Marya Tyrlik, A. W. z Biecza z prośbą o jedną łaskę, Kędzierski z Maryszczowa, A. Łucki, A. K. z Olszan w ważnej sprawie o pomoc i błogosławieństwo po 1; Hipolit Cicimirski 0.50, T. Kolasiński 1.50, Mieczysława Piotrowska 1.20, E. Müller z Kowalewa na Szląsku 3 m. 50 f. Joanna Szpetmańska, August Zeitleben, M. G.; Przemyśla, Jakób i Marya Gräber, Sabina Smalawska o pocieszenie, Zofia Bogasz, Wanda Brunicka, Stanisława Bantro, M. Hr. z Raby, Sabatowska z Poruczyna, Zygmunt Wątorek o błogosławieństwo w zamiarach, Hermina Myczkowska, A. i W. L. o zdrowie, Bronisława Płonka składając publiczne podziękowanie za uzdrowienie matki, W. Radliński o błogosławieństwo w zamiarach, A. N. z Zatora o zdrowie dla siebie i rodziny, Seweryn Łempicki, T. Brzeska o zdrowie, Adaś Kossecki z Boniowic, M. Kopaczyńska z Olszany po zł. 2; I. Skolimowska 3, Iza z Krużyk jako wotum 3, a jeżeli się spełnią życzenia 50, Wilhelm hr. Romer 3; hr. Dębicka, Konstancya Okmińska, Kozłowa z Niewistki, Elżb. Studzińska, M. Małachowski, W. Kornacka, zarząd dóbr Husiatyna, I. Bocheńska, B. M. z Zatora, Wojciechowska z Dąbrowy, S. M. o błogosławieństwo dla synów i wnuków, H. M. G. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo dla całego domu i wszystkich członków rodziny, po 5; Z. Łuczyński o zdrowie i szczęście rodziny 6, Jan Matyla z Wygonowa na Szląsku 22 m.

Nie możemy szczegółowo wszystkich intencyi P. T. Dobrodziejów podawać do publicznej wiadomości, ale za to przedstawiamy je Bogu i Matce Najświętszej w codziennych modłach i w ofiarach mszy św., które za Dobrodziejów przynajmniej raz w tygodniu odprawiamy.

W Leżajsku 31 stycznia 1894.

Ks. Łukasz Dankiewicz, gwardyan.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 marca.

(Z.) Zmiana jaka zaszła na targu berlińskim, który obecnie wszystkiemi siłami przeku zwyżce, stworzyła zupełnie nową sytuacyę. Takiej spekulacyi, jaka obecnie kwitnie na giełdzie naszej, nie było już kilkanaście lat. Kantory wekslarskie nie mogą podołać pracy, gdyż publiczność bierze coraz żywszy udział w grze giełdowej. Jest w tem także wiele niezdrowych objawów, gdyż niesumienni ajenci jawnie niemal wabią niedoświadczoną publiczność i zachęcają ją do gry w najniepewniejszych walorach. Dziś ogłoszono bilans węgierskiego Zakładu kredytowego. Zawiódł on oczekiwanie spekulantów, którzy liczyli na to, że dywidenda tego instytutu wyniesie przeszło 25 zł. i odpowiednio do tego wyśrubowali kurs akcyi. Tymczasem dywidenda wynosi tylko 24 zł., co pociągnęło za sobą dość znaczną zniżkę kursu węgierskich kredytów. Pogłoski o emisyi przez grupę rotszyldowską nowej partyi austryackiej renty złotej stają się coraz wyraźniejsze. Dziś n. p. opowiadano, że już w przyszłym tygodniu poczyni grupa rotszyldowska wstępne kroki do tej emisyi. Drugą znaczną emisyę przygotowuje grupa unionbanku, a mianowicie emisyę 40 milionów w obligacyach na wielkie budowle wiedeńskie. Papiery przedsiębiorstw budowlanych wciąż są bardzo poszukiwane, a kurs ich z każdym dniem rośnie. Ogromny ruch panuje także w akcyach banku austro-węgierskiego. Uzyskały one dziś zwyżkę 15 zł., a w ciągu ubiegłego tygodnia podniosły się o 36 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369.25, węgierskie 440.50, Anglobanki 158.—, Uniony 269.50, Bankvereiny 130.75, Länderbanki 257.50, Ludwiki 217.25, Czerniowieckie 275.50, Elbethale 243.50, Renta papierowa 98.50, srebrna 98.30, austryacka złota 120.15, 4% austr. renta wal. kor. 98.—, węgierska złota 118.35, 4% węgierska renta wal. kor. 95.30, dukat 5.88, 20-frankówka 9.90½, marki 12.21, ruble 1.34½.

§ **Wiedeń** 5 marca. Spirytus 17.40 do 17.60.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 marca. Wczorajszy biuletyn o stanie zdrowia arcyksiężnej Maryi Immakulaty opiewa jak następuje: „Gorączka ustąpiła zupełnie, a także wszystkie inne objawy choroby zmniejszyły się znacznie. Rana goi się“.

Pola 5 marca. Ubiegłej nocy uderzył parowiec „Lloyda“ Orion w boczną ścianę wielkiego parowca „Elektra“, należącego do tego samego towarzystwa. Jeden palacz na „Elektrze“ zginął. Uszkodzony parowiec omal nie zatonął, przy pomocy jednak dwóch okrętów wojennych zdołano go uratować i przyciągnięto do portu tutejszego.

Paryż 5 marca. Wczoraj uwięziono tu 13 anarchistów. Znaleziono u nich znaczne zapasy prochu i innych materyi wybuchowych.

Mentona 5 marca. Cesarstwo austryaccy wysłuchali wczoraj cichej mszy św., odprawionej w ich mieszkaniu. W południe zrobiła cesarzowa w towarzystwie jednej damy dworskiej i przewodnika, wycieczkę w góry, w kierunku Rocquebrune, a do hotelu wróciła o szóstej. Cesarz zaś w towarzystwie księcia Lichtensteina złożył wizytę księciu Monaco. Gwardya księcia, ustawiona przed pałacem, oddawała Cesarzowi honory.

Londyn 5 marca. Dziennik *Observer* donosi, że lord Roseberry niechętnie tylko przyjął urząd prezesa gabinetu, a przyjął go głównie dlatego, aby zażegnać ciężkie przesilenie w łonie stronnictwa liberalnego.

Dziennik urzędowy ogłosił już przyjęcie dymisyi Gladstone'a i nominacyę Roseberry'ego prezesem ministrów.

Praga 5 marca. W Jungbunzlau znaleziono bombę przed tamtejszym kościołem im. Maryi. Chłopak przechodzący koło kościoła, potrącił bombę nogą, szczęściem jednak nie eksplodowała ona.

Juliusz Gregr zachorował ciężko na reumatyzm.

Wyżsi urzędnicy i policya otrzymują wciąż listy z pogróżkami. Namiestnictwo zabroni podobno urządzenia w tym roku obchodu 1 maja.

Wiedeń 5 marca. Koło polskie na wczorajszem poufnem posiedzeniu zajmowało się sprawą posła Spincica. Zdaje się, że sprawa ta załatwiona zostanie przez akt łaski monarszej.

P. Klucki złożył mandat członka komisyi dla reformy wyborczej. Uczynił on to podobno dlatego, ażeby zrobić miejsce dla jednego posła z kuryi miast. Prawdopodobnie wybrany zostanie w jego miejsce p. Rutowski.

Komisya budżetowa uchwaliła wstawić do budżetu kwotę 5.000 zł. na muzeum im. Matejki w Krakowie.

Oświęcim 3 marca. Na stacyi tutejszej wjechały na siebie dwa pociągi towarowe. Kilka wagonów jest pogruchotanych, jeden hamowniczy ciężko ranny, a kilku lekko.

Peszt 5 marca. Wczoraj odbyła się tu pod prezydencyą hr. Kalnoky'ego wspólna konferencya ministrów w sprawie traktatu handlowego z Rosyą. W konferencyi tej wzięli udział: ks. Windischgraetz, hr. Falkenhayn i Wurmbrand, tudzież dr Plener, dr. Weckerle, węgierski minister rolnictwa hr. Bethlen i minister handlu Lukacz.

W laska miejskim odbył się wczoraj olbrzymi mityng na rzecz kościelno-politycznych reform rządowych. Udział w nim wzięło około 130.000 osób. Prezesem mityngu był br. Orczy a wiceprezesami hr. Jan Palffy i hr. Teodor Andrassy. Miasto przyozdobiono flagami. Do Cesarza wysłano telegram z wyrazami hołdu.

Wiedeń 5 marca. Niektóre pisma tutejsze rozpuściły pogłoskę, że podczas bytności Cesarzy austryackiego i niemieckiego w Abbazyi zawiną do portu w Fiume trzy włoskie pancerniki, trzy austryackie i dwa niemieckie. Sfery kompetentne nie potwierdzają jednak tej pogłoski.

Praga 5 marca. Don Carlos, książę Madrytu, zaręczył się z księżniczką Bertą Rohan.

Madryt 5 marca. Rokowania Hiszpanii z Marokkiem ukończono. Sułtan marokański zgodził się na zapłacenie Hiszpanii odszkodowania w kwocie 20 milionów franków.

Londyn 5 marca. Tekę spraw zagranicznych objął lord Kimberley, Morley został ministrem dla Indyi, a Herbert Gladstone (syn byłego premiera) naczelnym sekretarzem w Irlandyi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 marca 1894

HOTEL ŻORŻA. Hr. J. Rostworowska i dr. S. Chmurski z Krakowa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. A. Fedorowicz z Rzeszowa. Hr. S. Mieroszowski z Rudołowic. L. Cieński z Okna. Tchórznicki z Nadyb. G. Strawiński z Szydłowic. A. Strubiński z Kołomyi. J. Cielecki z Byczkowa. J. Siemiginowski z Mogielnicy. W. Grünes i K. Martin z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krukowiecki z Aksmanic. T. Fiedoń z Ostrawy. J. Englender z Norymbergi. K. Sulikowski z Warszawy. Dr. S. Landesberg z Tarnopola. Dr. A. Langer z Tarnopola. A. Tłumak z Podwołoczysk. A. Tausig z Taboru. F. Welz z Lincu. A. Różycka z Krakowa. M. Wysocki z Czerniowiec. R. Sękowski z Wydrnia. Dr. A. Nazarkiewicz z Podola ros. L. Nazarkiewicz z Podola ros.

HOTEL CENTRALNY. A. Łowiecki z Leżachowa. Dr. Jabłoński z Liska. P. Kowalski z Husiatyna. P. Korzenny z Dobromila. B. Rozwadowski z Majdanu. J. Moczarowski z Lubyczy. A. Hawlicki z Laurykowa. Stan. Potocki ze Skałatu. B. Helle z Cieszyna. P. Musiał z Bełza. A. Kościelewski z Rybnej. H. Kraushar i M. Buchsbaum z Pragi. K. Weiss z Wiednia. M. Askanazy ze Stanisławowa. P. Dinstl ze Stryja. F. Prochaska z Bełza.

HOTEL VICTORIA. Dr. Wład. Lechowski z Drohobycza. J. Mosiewicz z Hodowa. J. Lustig z Wiednia. F. Wolniewicz z Suchosławia. F. Fursattel z Norymbergi. B. Czejkowski z Kowalówki. Ks. J. Kruszelnicki z Jagielnicy. A. Stoessler z Budapesztu. L. Radwański ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

W numerze 60 „Kurjera Lwowskiego“ z dnia 1 marca r. b. pojawił się w kronice na stronicy 4 artykuł pod tytułem „Nasi żydowscy dorożkarze“ gdzie autor tego artykułu popierając stronę nauczyciela tutejszego pana Edmunda Urbanka, stara się przedstawić całą sprawę w innem świetle aniżeli to miało miejsce.

Ze względu że sprawa ta co publicznie wyznaję, mnie jako tutejszego obywatela dotyka, ośmielam się Panu Auturowi tej korespondencyi tyle tylko nadmienić, że syn mój Scholl Mohr powożący wówczas sankami został przez Pana Urbanka na placu Wystawy tak silnie żelaznym kluczem od bramy pobity po twarzy i rękach, że wedle wizyi lekarskiej odniósł obrażenia cielesne i leży obłożnie chory.

Zbyteczne są dalsze komentarze jeżeli wiarogodni naoczni na placu Wystawy świadkowie potwierdzają, że syn mój prócz taryfy 35 ct niczego innego od Pana Urbanka nie żądał a tenże owej kwoty zapłacić nie chciał i ani szeląga nie zapłacił.

Zresztą śledztwo wyjaśni tę sprawę a Panu Autorowi i to nadmienić muszę, że źle został o deputacyi żydowskich dorożkarzy udającej się do Rady szkolnej poinformowany, gdyż takowa się nigdzie nie udawała; lecz tylko ja osobiście wniosłem zażalenie.

Lwów dnia 2 marca 1864.

Lemel Mohr
obywatel miasta i właściciel fiakrów.

Lwów dnia 5 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.25 do 219.25. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 275.— do 278.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100.80 do 101.50, 5% z 10% prem. 109.80 do 110.50, 4½% los. w 50 lat. 100.— do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97.30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98.30 do 99.—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98.90, 4% los. w 56 latach 98.20 do 98.90. 4½% los. w 52 lat. —.— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97.20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102.80 do 103.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102.30 do 103.—, Pożyczki krajowej 6% 105.— do —.—, 4½% 100.— do 100.70 4% z roku 1891 96.40 do 97.— 4% z roku 1893 96.30 do 97.—.

Monety. Dukat cesarski 5.86 do 5.96 Napoleondor 9.85 do 9.95. Półimperyał 10.10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32.— do 1.35.—. 100 marek niemieckich 60.75 do 61.25.

Wiedeń dnia 5 marca. (godz. 11 w południ.) Kredyty 369.50, kred. węgierskie 442.75, Anglob. 158.—, Uniony 270.—, Bankvereiny 131.30, Länderbanki 256.80, Akcye tytoniowe 217.— Staatsbahny 327.12, Lombardy 110.—, Elbethale 243.50 Renta papierowa 98.55, Renta węg. 4% kor. 95.40 Renta węg. złota 4% 118.45, Alpiny 58.60. Marki 61.— Losy tur. 65.10.

12)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

I rzeczywicie była ścigana.

Ktoś biegł za nią krokiem równie pośpiesznym.

Przez kilka minut biedna dziewczyna stała jak wryta, nie wiedząc co postanowić, nie czując deszczu, przenikającego ją chłodem aż do kości, z wściekłością wstrząsając zagradzającą przejście bramę.

Wtem ktoś wymówił jej imię i jakaś ręka pochwyciła jej ramię. Ale nieszczęśliwa dziewczyna nie widziała i nie pojmowała co się działo koło niej.

— Paulino! — powtórzył ten sam głos tonem błagalnym — Paulino, na miłość Boga, czy nie poznajesz mnie?

Ale ona sztywna, rozgorączkowana, wyrwała się z rąk jego, wołając przerażona.

— Puszczaj mnie pan, puszczaj mnie pan!...

Nieznajomy usiłował uspokoić ją.

— Ależ to ja, Piotr, twój przyjaciel, twój opiekun.

Szczękając z przeziębienia na pół przytomna, zrozumiała tylko ostatnie słowa.

— Nieprawda, kłamiesz pan. Ja nie mam opiekuna, nie mam przyjaciela. Nie mam nikogo na świecie... katów tylko... Chcę umrzeć... nie będę przynajmniej cierpiała.

Teraz Piotr drgnął z przerażenia. Boże wielki! co jej uczyniono, co jej się stało, że doszła aż do takiego stanu! Więc dostała chyba pomieszania zmysłów, skoro nawet jego, który ją kocha, nie poznaje już.

Zrobił ostatni wysiłek, by ją zatrzymać, gdyż wyrywała mu się ciągle. Udało mu się, była już bowiem wyczerpaną.

Czując się bezsilną i w jego rękach jęknęła:

— Litości!... nie chcę... to straszne... to haniebne!...

Na głowie Piotra włosy stanęły dębem.

— Ach bandyci!, zbójcy! — szepnął — co oni chcieli z nią zrobić?

Grube łzy pociekły mu po policzkach.

— To moja wina, bo tak łatwo mogłem wyrwać ją z tego piekła. Ale nigdy nie umiem zdecydować się na cokolwiek!... Lecz na ten raz, przysięgam na moją duszę, choćbym miał świat podpalić, zdobędę się na energię...

Trzymając ją na pół zemdloną, spostrzegł, że była boso i po jej odkrytej szyi spływała woda.

— To cud — szepnął — że stójkowi nie spostrzegli jej i nie zatrzymali. Co tu robić?

Zdjął z siebie podbite futrem palto i okrył niem Paulinę.

— Ale jak ją ztąd uprowadzić? Nie mogę zostawić jej w tym stanie choćby przez kilka minut.

Nagle uderzył się w czoło.

— Czy ja straciłem pamięć? — rzekł do siebie — ależ pani Herman mieszka naprzeciwko, pójdę po nią.

Posadził nieprzytomną Paulinę na ziemi pod kratą, pobiegł do domu, położonego po drugiej stronie szosy i zadzwonił gwałtownie.

Prawie w tejże chwili otworzyły się drzwi. Nie zamykając ich wszedł na korytarz i skierował się wprost do loży.

— Pani Herman — zawołał tonem rozkazującym — to ja, właściciel domu. Potrzebuję pani i jej męża natychmiast, wstawaj pani prędzej i nie trać czasu na ubieranie się.

Jakaś osoba zerwała się nagle z łóżka i głos kobiecy zawołał:

— Herman, wstawaj, prędko!... pan baron nas woła.

W parę sekund małżonkowie, narzuciwszy na siebie ubranie, przybiegli do Piotra, stojącego we drzwiach i nasłuchującego, czy kto nie zbliża się do Pauliny.

— Chodźcie, prędzej — zawołał. — Po tamtej stronie ulicy leży biedna dziewczyna, potrzeba ją przenieść natychmiast do waszego mieszkania.

Hermanowie, nie odrzekłszy ani słowa, udali się za nim.

Paulina leżała na tem samem miejscu. Wzięli ją na ręce, odnieśli do loży i złożyli na łóżko.

— Czy pan baron ma zamiar zostawić ją u nas? — zapytała odźwierna, lecz w tejże chwili spostrzegłszy w pytaniu tem niedyskrecyę, dodała pośpiesznie: — Niech pan baron nie myśli, że chcę mięszać się do spraw jego. Jeżeli ta dziewczyna ma zostać tutaj, to bardzo dobrze, pan baron wie, że duszą i ciałem należymy do niego; lecz w takim razie należy posłać po lekarza.

— Masz pani słuszność — odrzekł Piotr. — Być może, że jest ciężko chorą, a w takim razie dziecko to nie może pozostać w loży. Lepiej będzie przenieść ją od razu tam, gdzie jej będzie wygodniej. Słuchaj, Herman — dodał zwracając się do odźwiernego — idź natychmiast do pałacu, każ zaprządz do wielkiego powozu i wysłać go poduszkami i kołdrami. Siądziesz, przyjedziesz tutaj jak najśpieszniej i ani słowa nikomu nie powiesz o tem, coś widział.

— Pan baron może być tego pewnym. — Służyliśmy jeszcze rodzicom pana barona i dalibyśmy się zabić za niego.

— Dziękuję wam, moi kochani — odrzekł Piotr wzruszony. — Wiem, że mogę na was rachować, ale na ten raz chodzi mi bardzo o waszą dyskrecyę. Idź i wracaj jak najprędzej.

Herman wyszedł.

Gdy wrócił po godzinie nieobecności, ułożono Paulinę w powozie, w którym obok chorej zajęli miejsce baron i żona Hermana i odwieziono do wspaniałego pałacu, położonego wśród parku pod Paryżem. Tam opiekę nad nią objęli dozorca pałacowy i jego żona, wierni, starzy słudzy rodziny Piotra.

Paulina dostała zapalenia mózgu i cały miesiąc walczyła ze śmiercią. Wiele razy podczas trawiącej ją gorączki wspominała o strasznej scenie, podczas której tylko niezmierna jej energia ocaliła ją od hańby; wiele razy tonem rozdzierającym serce i wyciskającym łzy z oczu opowiadała o swych torturach i prześladowaniach. Od śmierci matki nie miała ani jednej duszy dla siebie życzliwej, była opuszczoną i samotną jak pies zbłąkany. Czyż nie lepiej było umrzeć?

Nakoniec po pięciu tygodniach rozpaczliwej walki i niepokoju, dr. Gravier oświadczył, że odpowiada za zdrowie chorej.

Piotr kochał teraz Paulinę stokroć więcej niż przed jej chorobą. Przekonał się, że szlachetna dusza zamknięta była w tem wspaniale pięknem ciele.

I on także, samotny na świecie, sierota od lat dziecięcych, bez ojca i matki, pozostający wraz z ogromnym majątkiem na opiece ludzi płatnych, nigdy nie kochał nikogo, może dla tego, że sam nie był przez nikogo kochanym, z wyjątkiem swych wiernych sług Holendrów. Nieśmiały z natury, zamknął się w sobie, nie czuł nigdy potrzeby stosunku serdecznego, nawet przyjaciół lub powierników. Żył sam, otaczając się coraz grubszą powłoką lodową, pod którą ukrywał swe wrażenia i przestraszał nią wszystkich, wśród których przebywał.

Bankowy dom jego, założony przez pradziadka i powiększany bezustannie przez sukcesorów, był jednym z najpotężniejszych w Paryżu.

Jacobsenowie!... Nazwisko to oznaczało najbogatszych finansistów.

Piotr zajmował się interesami tyle tylko, by utrzymać majątek w stanie, w jakim go odziedziczył. Nie dbał o powiększenie go. Zresztą bank jego, urządzony doskonale jak maszyna, działał prawie sam, wymagając od niego pracy bardzo małej.

Piotr, liczący trzydzieści lat życia, miał opinię skończonego dziwaka i przyjaciele jego byli przekonani, iż nie ożeni się nigdy, gdyż nie lubił kobiet w ogóle, a w szczególności małżeństwa.

W rzeczywistości zaś niezmierne niedowierzanie zwiększało jego lękliwość.

Ile razy czyja ręka wyciągała się ku niemu, zapytywał siebie: Jaki w tem mają interes?

Paulina wywarła na nim wrażenie bardzo głębokie, lecz walczył z niem aż do pierwszej z nią rozmowy. Nawet później, gdy ją odprowadzał już do domu, usiłował ją zbadać, przeniknąć jej duszę i często mówił do siebie:

— Byle tylko nie grała komedyi i nie wiedziała, że jestem baronem Jacobsenem.

Choroba Pauliny przekonywała go, iż podejrzenie jego było niesłuszne. Nie, kochała go szczerze, naiwnie i gorąco. Największe więc marzenie jego, by posiąść serce bezinteresowne i oddane mu w całości, zostało urzeczywistnione.

Przebudziła się na swem łóżku książęcem i oparła się na łokciu. Na widok otaczającego ją przepychu, koronek, jedwabiów, łabędzich skórek przykrywających jej nogi, najwyższe zdziwienie wystąpiło na jej blade policzki.

— Gdzie ja jestem? — szepnęła. — Czy ja umarłam i czy to jest raj?

Piotr usłyszawszy jej głos cichy, zbliżył się ku niej. Spostrzegłszy go krzyknęła.

— Tak — szepnęła — to musi być raj, bo i on jest tutaj!

Rzucił się ku niej i głowę jej zaczął pokrywać pocałunkami.

Wzruszona i szczęśliwa, przymknęła powieki i osunęła się na poduszki. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.